Myśl Polska

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT — MONTHLY REVIEW

Nr 125 (Rok VIII, Nr 8) Sierpień, 1948 Cena (Price) 2/-

BERLIN, BELGRAD, FRANKFURT

ZATARG między mocarstwami zachodnimi a Sowietami na temat Berlina przechodził w ubiegłym miesiącu dwie fazy. W pierwszej fazie mocarstwa zachodnie zaostrzały sytuację, w coraz bardziej dramatyczny sposób podkreślając swoje prawa do okupowania stolicy Niemiec i swoją nieugiętą wolę pozostania tam mimo wszystko. Po zerwaniu rokowań lokalnych między komendantami wojsk okupacyjnych zapowiedziano wspólną notę państw zachodnich do Kremla.

W tym najbardziej dramatycznym momencie nastąpiło niespodziewane interludium w postaci ogłoszenia o konflikcie między Tito i Kominformem. Spór między najwybitniejszym z agentów moskiewskich a centralą komunistyczną ciągnął się w rzeczywistości już od kilku miesięcy. Nadanie mu rozgłosu nastąpiło jednakże dopiero przez ogłoszenie w czeskim *Rudym Prawie* uroczystego potępienia jugosłowiańskiej partii komunistycznej przez Kominform. Ogłoszenie to poprzedzone było o jeden dzień przez wzmiankę o konflikcie Tito z Kremlem, jaka ukazała się w *Manchester Guardian*.

Sprawa Tito jest niewątpliwie dla Kremla rzeczą nieprzyjemną, a nawet jako objaw wręcz groźną. Tym niemniej, jak wskazał trafnie jeden z publicystów polskich, polityka rosyjska posiada rzadką umiejętność wykorzystywania własnych słabości dla swoich celów taktycznych. Być może zresztą, że sprawa Tito była mocarstwom zachodnim znana i uważana przez nie za okoliczność pomyślną, bo uniemożliwiającą w danym momencie Rosji agresję na większą skalę, a więc czyniącą ją skłonną do chwilowych ustępstw.

Nota mocarstw zachodnich do Sowietów została istotnie wystosowana w trzech wersjach: amerykańskiej, angielskiej i francuskiej. Mimo dość stanowczego tonu ograniczała się ona do żądania otwarcia ruchu kolejowego i drogowego pomiędzy Niemcami zachodnimi a Berlinem, zanim rozpoczną się szersze rozmowy. Odpowiedź sowiecka nadeszła w czasie normalnym i, jak należało się spodziewać, charakter jej jest w gruncie rzeczy odwlekający i usiłuje ona przenieść ciężar zagadnienia ze sprawy blokady Berlina na sprawę ogólnego uregulowania kwestii spornych. Rosja wie, że przedłużenie obecnego stanu w Berlinie musi doprowadzić do wycofania się państw zachodnich z tego miasta, albo też do użycia przez nie siły zbrojnej, a z zachowania tych państw wnosi, że na ten drugi krok nie są przygotowane.

Państwa zachodnie znalazły się istotnie w sytuacji bardzo trudnej. Na razie wyciągnęły z niej jedną korzyść, a mianowicie propagandową. Na wielką skalę zakrojone i niezmiernie spektakularne operacje powietrzne zaopatrywania przeszło dwóch milionów ludzi w żywność i opał niewątpliwie wywarły w Niemczech swoje wrażenie. Wrażenie to uzupełnione zostało zwolnieniem reszty jeńców niemieckich z Anglii, złagodzeniem przepisów denazyfikacyjnych w Berlinie, a wreszcie wystąpieniami propagandowymi brytyjskich mężów stanu i wizytą Edena w „oblężonym" mieście. Nastroje proniemieckie budzone są również w samej Wielkiej Brytanii i przejawiają się w szeregu drobnych wystąpień i wypowiedzi. Ta propagandowa strona wojny nerwów o Berlin rysuje się zupełnie wyraźnie.

Mniej wyraźnie natomiast zarysowują się zamiary państw zachodnich co do sposobów rzeczywistego utrzymania się w Berlinie. Jest rzeczą znamienną, że tworzenie rządu zachodnich Niemiec doznało w wyniku konfliktu berlińskiego pewnego zahamowania. Być może, że wszystkie te trzy sprawy, tj. kampania propagandowa o zyskanie sympatii niemieckich, komplikacje wywołane w polityce sowieckiej sprawą wyłamania się Jugosławii i wstrzymanie tworzenia państwa zachodnio-niemieckiego łączą się z sobą w planach politycznych mocarstw i dają im nadzieję na osiągnięcie takiego ustępstwa ze strony Sowietów, które by pozwalało utrzymać stan obecny w Niemczech, tj. podział Niemiec i wspólny zarząd nad ich stolicą. Jeżeli nawet cel ten chwilowo dałby się osiągnąć, będzie on trwał tylko do chwili, gdy polityka sowiecka uzna, że może postępować z większą swobodą i stawiać państwa zachodnie wobec nowych trudności i kłopotów.

PRZYŚPIESZONE ROZMOWY WOJSKOWE

Sytuacja w Berlinie ujawniła ponownie słabą pozycję mocarstw zachodnich w zakresie aktualnie posiadanych efektywów wojskowych. Na zagadnienie to zwrócono uwagę już w czasie rokowań londyńskich w sprawie ustroju Niemiec zachodnich. Francuzi wyrazili wówczas obawę, że Europa Zachodnia byłaby w praktyce bezbronna, gdyby Armia Czerwona otrzymała rozkaz marszu w kierunku Atlantyku. Za cenę zgody na anglosaski projekt w sprawie Niemiec, rząd francuski chciał osiągnąć ściślejsze gwarancje od Ameryki, że nie tylko sprzęt i broń amerykańska będą dostarczone w wystarczających ilościach krajom zachodnio-europejskim, ale przede wszystkim, że same siły wojskowe amerykańskie będą bronić co najmniej linii Renu.

Rozmowy wojskowe, które odbyły się ostatnio w Waszyngtonie z udziałem Wielkiej Brytanii, Francji, krajów Beneluxu i Kanady, są poważnym krokiem naprzód w kierunku militarnego uzupełnienia bloku zachodniego. W istocie rzeczy, bez jednolitego systemu militarnego mocarstwa zachodnie nie mogą przedsięwziąć bardziej zdecydowanych kroków politycznych i dyplomatycznych wobec agresywnych posunięć Związku Sowieckiego. Z drugiej strony wypadki ostatnich tygodni dowodzą, że utrzymanie *status quo* w Europie z jej podziałem na zachodnią i wschodnią część — z podziałem nawet Niemiec na dwie części — nie da się już dłużej utrzymać. Fakt, że Stany Zjednoczone zdecydowały się już obecnie wziąć czynny udział w sy-

stemie militarnym Europy Zachodniej, zdaje się wskazywać, że porzucono w kołach oficjalnych nadzieje co do ostatecznej skuteczności środków ekonomicznych i politycznych w rozgrywce z imperializmem sowieckim. Trzecie ogniwo cementujące blok zachodni, ogniwo militarne, jest jednocześnie ostatnim. Moskwa będzie już tylko miała do wyboru albo cofnąć się przed groźbą siły, albo ryzykować próbę sił.

SOWIETYZACJA POLSKI

Zdawało się początkowo, że kierownicy reżymów komunistycznych w Polsce i innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej będą się starali załagodzić wrażenie słów deklaracji Kominformu, wytykających marszałkowi Tito popieranie indywidualnej własności chłopskiej z pogwałceniem podstawowych zasad marksizmu. Istotnie w Czechach, gdzie pełna dyktatura komunistyczna jest jeszcze świeżej daty, padły zapewnienia, że drobna własność prywatna w rolnictwie będzie utrzymana i że pogłoski o zamierzonej jej kolektywizacji są mylne. Już jednak na Węgrzech oświadczenia rządowe w tej sprawie były bardziej wykrętne, pozostawiając sobie furtkę do wejścia na drogę realizacji pełnego marksizmu także w rolnictwie.

Jeszcze dalej poszli obecnie w swych wystąpieniach członkowie „polskiego" Politbiura. Zaczęło się od komentarza *Chłopskiej Drogi* — organu PPR na „sektor wiejski" —, która w związku z ekskomuniką Tito przez Kominform wyraźnie stwierdziła, że „każda partia marksistowska dąży do kolektywizacji w rolnictwie". W dalszym ciągu swego artykułu organ PPR kolektywizację tę nazwał „przejściem wsi polskiej na gospodarowanie gromadzkie". Taką „swojską" nazwą określa się nowy zamach, mający na celu narzucenie Polsce wzorów obcych jej tradycji i duchowości, celem mocniejszego jeszcze uzależnienia całego społeczeństwa od rządzącej kliki.

Widoczne są starania, by stuszować jaskrawość tego zamachu zarówno przez używanie perfidnie złagodzonej nomenklatury, jak przez postępowanie etapami — w myśl zasad taktyki komunistycznej, stosowanej w początkach zarówno w samej Rosji, jak i później — aż po rok mniej więcej 1930 — na Ukrainie. Tak więc wedle doniesień z Warszawy, komitet centralny PPR — po referacie jednego z czołowych swych czonków, Zambrowskiego — postanowił podjąć akcję, mającą na celu „powstrzymanie kapitalistycznego rozwoju wsi" przez rozbudowę „spółdzielni wiejskich i gospodarki zespołowej".

Pod pokrywką wszystkich tych, jakże rodzimych w brzmieniu określeń: „gospodarowanie gromadzkie", „spółdzielnie wiejskie", „gospodarstwa zespołowe" próbuje się ukryć ordynarne sowieckie kołchozy, których narzucenie na samej Ukrainie w latach 1932—34 spowodowało śmierć z głodu około trzech milionów ludzi i deportację dalszych kilku milionów. Równocześnie reżym komunistyczny w Polsce coraz mocniej dławi drobny handel i przemysł, monopolizuje do reszty organizacje młodzieży — z przymusowego ich połączenia powstał twór nowy p.n. Związku Młodzieży Polskiej — i w przyśpieszonym tempie nakłada obrożę na uniwersytety.

Mimo całego tragizmu sytuacji, w jakiej Polska się znalazła, wierzymy, że duch narodu nie da się złamać ani przetopić w formy, zadające kłam najgłębszej jego istocie. I w tym jednak zakresie — zakresie podtrzymania ciągłości kultury polskiej — bieg wydarzeń coraz bardziej uwydatnia rolę i odpowiedzialność emigracji polskiej na Zachodzie.

LIKWIDACJA POZORÓW

Nowy strumień wypadków, jakie spadają na społeczeństwa europejskie na skutek ścierania się dwóch światów — odwraca uwagę od procesów, które jeszcze pół roku temu stanowiły temat dnia. Była nim powolna ale konsekwentna i stała likwidacja wszelkich pozorów *demokracji politycznej*, pozorów przyjętych w latach 1945—1946, wtedy, kiedy Związek Sowiecki starał się zasłonić rzeczywistość za żelazną kurtyną "entuzjastyczną odbudową" wyzwolonych narodów. Entuzjazm ten, jak i cała dekoracja polityczna, był oczywiście tylko tandetną makietą, za którą działy się rzeczy typowe dla reżymu komunistycznego. Totalizm w każdej dziedzinie, od dyktatury politycznej zaczynając, na dyktaturze myślowej kończąc. Okresowi temu stale towarzyszył terror, likwidujący wszelkie przejawy niezależnej myśli politycznej, wszelką postawę oporu wobec nowej okupacji. Parodie procesów politycznych, obozy koncentracyjne, odbieranie podstaw egzystencji żywiołom niewygodnym — wszystko to obserwowała i rejestrowała żywo polska opinia na wychodźstwie, alarmując nie tylko społeczeństwo własne, lecz starając się zaalarmować opinię publiczną wolnych narodów zachodnich.

Trzeba przyznać, że alarmy te nie wywołały wrażenia przejmującego. Cóż bowiem dla opinii Zachodu mogło być bardziej ostrzegawczego, niż akty zdrady i pogardliwego odstępstwa w takich sprawach jak proces szesnastu polskich sojuszników w Moskwie, lub mord sądowy popełniony na generale Michajłowiczu. Zachód niejako odpisał na stronę — *ubyli* — połowę Europy i reagował tylko wtedy, gdy tam następowała mobilizacja do dalszej walki, zagrażającej szczątkowemu bezpieczeństwu Europy Zachodniej. Taką mobilizacją była powtarzająca się wciąż zapowiedź stworzenia jawnej *monopartii komunistycznej*, zarażonej dynamizmem bolszewickim, a więc dynamizmem marszu, pożaru rewolucji, walki z tzw. reakcją itd., itd. Wszystkie te hasła były już doskonale znane, a działalność partii komunistycznych we Francji, Włoszech, akcja w Niemczech, na Dalekim i Bliskim Wschodzie — tłumaczyły jasno i dobitnie myślącemu człowiekowi na Zachodzie, że *peace loving Soviet Union* zaczyna coraz bardziej wyglądać jak miłująca pokój Trzecia Rzesza w okresie Monachium.

Nas, Polaków w tym procesie kolejnego odrzucania dekoracji „wolnościowych" pod reżymem Bieruta fakt ten nie zaskoczył, ani nie zdziwił.

Samo powstanie rzekomych „4 partii" na wzór polskich organizacji politycznych, stanowiących trzon oporu i walki narodu polskiego — samo powołanie *ersatz-partii* uważaliśmy od dawna za oszustwo. Jeśli na to oszustwo zamykali oczy pewni Polacy, to przecież zamknęli oni oczy na fałsz i oszustwo w skali światowej: na Jałtę. Powołanie w latach 1943—1945 tzw. „demokratycznych" stronnictw polskich jak: fałszywa PPS, fałszywe Stronnictwo Pracy, Stronnictwo Ludowe i równie fałszywe jak oportunistyczne Stronnictwo Demokratyczne — było dekoracją mającą przykryć totalistyczną organizację komunizmu, występującego pod firmą PPR. Nawiasem trzeba dodać, że fikcyjność każdego z tych stronnictw nie była jednakowa. Tak np. fałszywa PPS powstała z rozłamu w PPS (WRN) jeszcze w czasie okupacji niemieckiej. Rychło się okazało, że sieć organizacyjna ówczesnej RPPS pokryła się z siecią PPR, a w tak kapitalnych sprawach jak wschodnia granica Polski, socjaliści pod auspicjami PPR szli całkowicie po linii żądań sowieckich. Dwuznaczne stanowisko PAL, wojskowej organizacji tych socjalistów, zakończyło się pełnym włączeniem się ich w aparat obecnego reżymu, z aparatem Bezpieki włącznie. Tzw. Stronnictwo Pracy i Stronnictwo Demokratyczne, a wreszcie i reżymowe Stronnictwo Ludowe powstały jako zabezpieczenie na wypadek, gdyby *ekipa kapitulantów londyńskich* z Mikołajczykiem na czele okazała zbyt wielkie ambicje polityczne, konfrontując wyniki swej kapitulacji z postawą społeczeństwa.

Żadnego z tych rzekomych stronnictw nie można traktować serio. Istotą stronnictw jest walka polityczna, wolna gra sił. Żadnej wolnej gry sił w Polsce pod reżymem Bieruta nie było. Za dużo na emigracji poświęcało się w prasie polskiej fałszywej PPS. Cały patriotyczny element socjalistyczny został już dawno wyłączony, o jakimkolwiek „wallenrodyzmie" Cyrankiewicza nie może być mowy. Oportuniści londyńscy w rodzaju Grossfelda i tow. pojechali po to tylko, by zająć posady; musieli na pewno złożyć odpowiednie zapewnienia lojalności wobec siły kierującej w reżymie — PPR. Jedynie mało uświadomione politycznie doły partyjne, i to nie w najlepszych swoich przedstawicielach, znalazły się w nowych tworach organizacyjnych. Doły te w centralistycznym systemie nie licza się wcale. Od władców reżymowych i PPR zależało tylko kiedy ma się „zabawa w socjalizm" zakończyć. Termin obecny, końca lata lub początku jesieni, gdy likwidacji ulega tzw. uchył nacjonalistyczny w Kominformie — okres ten jest najlepszym pretekstem, grunt został przygotowany uprzednią agitacją na masówkach.

Żałować fałszywej, krajowej PPS mogą chyba tylko ci, którzy uważali, że między polityką polską, a tamtą efemerydą jest choćby ślad pomostu.

Zapowiedziana przez Kiernika akcja połączenia resztek PSL z reżymowym Stronnictwem Ludowym jest również bez znaczenia. Ruchowi ludowemu w Polsce cios wymierzył nie kto inny, lecz sam Mikołajczyk, decydując się na podjęcie demonstracji szkodliwej z punktu widzenia ogólnonarodowego, a śmiertelnie bolesnej dla ruchu ludowego. Tą demonstracją było wzno-

Jest do nabycia w Administracji *Myśli Polskiej* ograniczona ilość broszury R. DMOWSKIEGO

KOŚCIÓŁ, NARÓD I PAŃSTWO

Wydanie monachijskie 1946, w cenie 9 d. za egzemplarz

wienie „opozycji“ w obecnej Polsce. Ponieważ postawa całego narodu była zasadniczo negatywna wobec nowej rzeczywistości, ponieważ nikt uczciwy w Polsce nie wierzył w rozwiązanie jałtańskie — polityka przywódcy PSL po kapitulacji londyńskiej, musiała być dostosowana do postawy narodu. Mikołajczyk z właściwą giętkością taktyki nagiął się do tej postawy i przez pewien czas prowadził „podwójne życie“, brał udział w działalności reżymu Bieruta, oraz uprawiał „opozycję“, zwłaszcza w terenie. Gra taka nie mogła trwać długo. Trzeba było wybierać: albo włączenie się do ogólnopolskiej postawy politycznej, a więc niemożliwość uprawiania wszelkiej jawnej opozycji, albo włączenia się bez reszty w reżym. Mikołajczyk wybrał trzecią drogę — uciekł.

Konsekwencje spadły na organizację. Pozostali w Polsce liderzy ludowi dokonywują obecnie zabiegu, którego jedynym zapewne celem jest uratowanie fizyczne pewnej ilości osób. Nie wszyscy mogą uciekać. W okresie coraz bardziej zaostrzonego konfliktu światowego pozostaje na placu totalna komunistyczna organizacja, opierająca się na bagnetach Czerwonej Armii — *Polska Partia Robotnicza* — nieodłączny człon wszechpartii komunistycznej, narzędzia pożaru i katastrof mających obalić nasz świat.

PRZEDSTAWICIELSTWA NARODÓW UJARZMIONYCH NA EMIGRACJI

Z jedynym wyjątkiem jaki stanowi Polska, posiadająca swoje najwyższe instytucje państwowe z tymczasową siedzibą na Zachodzie, emigracje polityczne z pozostałych krajów Europy Środkowej znalazły się w trudniejszych warunkach. Złożyło się na to szereg przyczyn, wśród których najważniejszą był oczywiście układ międzynarodowy i niechęć oficjalnych kół mocarstw zachodnich do podjęcia sprawy niepodległości ujarzmionych przez Związek Sowiecki narodów. Nie mniejszą jednak przeszkodą w podjęciu szerszej działalności przez poszczególne emigracje w wolnych krajach świata był mniej lub bardziej przypadkowy skład polityczny i personalny uchodźców. Często zdarzało się, że jeden kierunek polityczny był reprezentowany przez liczną grupę polityków, podczas gdy inne kierunki bądź w ogóle nie miały swoich przedstawicieli za granicą, bądź reprezentowane były przez przywódców mniej znanych w krajach ojczystych. Znaleźli się na emigracji także ambitni politycy, którzy nie mając szerszego oparcia w rodzimych społeczeństwach skłonni byli odegrać rolę polityczną większą, aniżeli pozycja ich w kraju usprawiedliwiała. Zdarzało się to zwłaszcza w wypadku tych polityków, którzy w pierwszej fazie „frontów ludowych“ zasiedli w rządzie razem z komunistami, ułatwiając tym ostatnim wszczęcie procesu sowietyzacji, a dopiero gdy osobiste groziło im niebezpieczeństwo, kraj swój opuścili. Zazwyczaj przez krótki okres czasu nazwiska ich figurowały na szpaltach prasy dzięki dramatycznym okolicznościom ucieczki, bądź wywiadom chętnie drukowanym na Zachodzie z powodu braku normalnych źródeł informacji.

Należy wyrazić radość, że niektóre emigracje polityczne z krajów Europy Środkowej zdołały już pokonać trudności wewnętrzne i usunąć początkowe dysproporcje. Rozmowy w sprawie utworzenia Komitetu Narodowego Węgier w Stanach Zjednoczonych znajdują się w fazie końcowej. Na czele komitetu stanie prawdopodobnie ks. Bela Varga, marszałek Zgromadzenia Narodowego w Budapeszcie przed ostatnimi sfałszowanymi wyborami. Ponadto zasiadać w nim będą przedstawiciele wszystkich partii węgierskich: Nagy (Drobni Rolnicy), Dezso Sulyok (Stronnictwo Wolności), K. Peyer (Partia Socjalistyczna). Komitet będzie miał za sobą ogromny autorytet długoletniego przywódcy Stronnictwa Drobnych Rolników, Tibora Eckharta, którego wszyscy Węgrzy w kraju i za granicą darzą szacunkiem i zaufaniem. Komitet siedzibę swą będzie miał w Stanach Zjednoczonych, a filię w Paryżu pod kierownictwem p. Sulyoka. W pracach komitetu udział wezmą liczni wybitni dyplomaci, którzy zrezygnowali ze swoich stanowisk.

Rumuni w praktyce stworzyli już dawniej jednolity ośrodek politycznego działania, również z siedzibą w Ameryce, a obecnie zamierzają przekształcić go na formalne przedstawicielstwo narodowe pod przewodnictwem gen. N. Radescu, pierwszego powojennego premiera rządu w Bukareszcie. Z innych wybitnych uchodźców mają w nim zasiadać między innymi: Niculescu-Buzesti (Narodowe Stronnictwo Chłopskie), Grigore Gafencu (b. minister spraw zagranicznych), Cretzianu (minister spraw zagranicznych w rządzie Radescu). Dzięki skoordynowanej akcji politycznej oraz aktywności małej grupy młodych i zdolnych dyplomatów i ekonomistów, Rumuni, jak dotąd, potrafili osiągnąć może najlepsze rezultaty w dziedzinie polityczno-propagandowej.

Trzeba będzie jeszcze dłuższego czasu zanim skrystalizuje się nowy ogólny ośrodek politycznego działania wśród uchodźców czecho-słowackich. Emigracja czeska bowiem składa się z ludzi, którzy od początku byli w opozycji do polityki Benesza oraz z uchodźców świeższej daty, którzy politykę tę poparli i za nią ponoszą współodpowiedzialność. Do pierwszej kategorii należy gen. Lew Prchala (przewodniczący Czeskiego Komitetu Narodowego w Londynie) oraz przedstawiciele dwóch historycznych stronnictw, które Benesz zgodził się uznać za nielegalne w pakcie sowieckim i tzw. układzie koszyckim: Stronnictwo Agrariuszy (największe przed wojną) i Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne. Pozycję osobną miał b. ambasador w Paryżu Stefan Osusky, który nieugięcie przeciwstawiał się polityce Benesza od czasu Monachium. Ponadto istniał w Londynie Komitet Narodowy Słowacki pod przewodnictwem p. Pridavoka, stojący na stanowisku niezależności państwowej Słowacji od Czech. Zjawienie się na emigracji niektórych przywódców koalicji rządowej w Pradze po ostatnim zamachu (Stronnictwo Narodowo-Socjalistyczne Benesza, Stronnictwo Katolicko-Ludowe, Partia Socjalistyczna, Stronnictwo Demokratyczne Słowackie) skomplikowało wewnętrzny układ wśród wychodźstwa politycznego czecho-słowackiego, w rezultacie czego polityka czecho-słowacka znalazła się w impasie. Jest on naturalnym następstwem katastrofalnej polityki b. prezydenta Benesza. Utworzenie w tych warunkach jednolitego ośrodka działania politycznego może nastąpić jedynie po uzgodnieniu nowej linii politycznej różnej od tej, która doprowadziła Czechosłowację do dwóch katastrof w ostatnim dziesięcioleciu. Publiczne wystąpienie Stefana Osuskiego w Ameryce z programem wspólnego frontu czecho-słowackiego na emigracji jest pierwszym krokiem w kierunku uporządkowania stosunków wewnętrznych.

Jak można się było spodziewać, w ośrodkach emigracyjnych z Europy Środkowej zwycięża zdrowa koncepcja utworzenia przedstawicielstw narodowych, reprezentujących realne siły polityczne w poszczególnych krajach i działających na zasadzie jedności narodowej. Komitety narodowe zbudowane na tych dwóch zasadach będą posiadały autorytet przemawiania imieniem swoich narodów — autorytet, który prędzej czy później będzie musiał być uznany przez mocarstwa zachodnie. Z drugiej strony zespolenie wszystkich sił narodowych znajdujących się na uchodźstwie wokół jednolitych ośrodków narodowych umożliwi emigracjom rozwinięcie szerszej działalności politycznej na terenie międzynarodowym. Możliwe też się stanie ściślejsze porozumienie i realne współdziałanie, już na emigracji, między poszczególnymi przedstawicielstwami narodowymi Europy Środkowej. Podstawą bowiem tego współdziałania dzisiaj i w przyszłości nie mogą być partykularne międzynarodówki chłopskie ani socjalistyczne, które wprowadzają jedynie zamieszanie we wspólnym froncie walki z doktryną i imperializmem sowieckim. Cel, który jednoczy wszystkich ludzi i wszystkie narody w Europie Środkowej, to odbudowa i zabezpieczenie niepodległości państwowej. Temu celowi głównemu wszystko inne musi być podporządkowane.

Jesteśmy przekonani, że Rząd Polski w Londynie traktuje program porozumienia i ścisłego współdziałania z przedstawicielstwami innych narodów z Europy Środkowej jako jedno z naczelnych i pilnych zadań polityki polskiej.

DEWEY A LITWA

W związku z desygnowaniem Thomasa B. Deweya na kandydata w nadchodzących wyborach prezydenckich w Stanach Zjednoczonych i prawdopodobnym jego wyborem, warto zaznaczyć, że Dewey wypowiadał się w ostatnich latach za przywróceniem niepodległości nie tylko Polsce, ale także Litwie.

W dniu 16 lutego br., z okazji trzydziestej rocznicy proklamowania niepodległości Litwy, gubernatorzy kilku stanów, m. in. Dewey jako gubernator stanu nowojorskiego, wydali specjalne oświadczenia, wyrażające sympatie dla narodu litewskiego. Oto główne ustępy oświadczenia Deweya:

„Republika Litewska była jedną z ofiar wojny i agresji, uplanowanej przez Hitlera i Stalina, co znalazło wyraz w pakcie Ribbentrop—Mołotow z r. 1939. Suwerenność Litwy, jej wewnętrzna wolność i dobrobyt, zrodzony ze skrzętności i pracowitości jej ludu, zostały zniszczone przez trzy kolejne okupacje wojskowe. Dzisiaj, zamiast odzyskać swą wolność, naród litewski wciąż cierpi prześladowania ze strony zdobywców.

„Świadomość tragicznej niewoli kochającego wolność narodu rzuca cień na obchód trzydziestej rocznicy Deklaracji

Niepodległości, święconej dnia 16 lutego przez naród litewski. Jest rzeczą właściwą, by społeczeństwo stanu nowojorskiego, które utrzymywało stosunki kulturalne i ekonomiczne z Litwą od połowy XVII wieku, łączyło się z wielu innymi lojalnymi Amerykanami pochodzenia litewskiego w wyrażeniu sympatii i nadziei na oswobodzenie narodu litewskiego".

Gubernator stanu Massachusetts oświadczył w swej deklaracji m. in. co następuje:

„Wyznaczam poniedziałek 16 lutego jako Dzień Rocznicy Niepodległości Litwy *(Independence of Lithuania Memorial Day)* i wzywam wszystkich obywateli, by dali temu wyraz przez odpowiednie obchody, przypominające Deklarację Niepodległości Litwy z dnia 16 lutego 1918 roku, i obecną smutną niedolę ujarzmionego narodu litewskiego i jego uchodźców, a także obietnice Karty Atlantyckiej, których Litwini trzymają się z nadzieją, oczekując ich wypełnienia".

Niestety, trzeba stwierdzić, że nastroje nieprzyjazne dla Polski wśród dużej części emigracji litewskiej w Stanach Zjednoczonych utrzymują się nadal. Przykładem tego jest wydana w ub. r. w języku angielskim historia Litwy Jurgeli, w której wszyscy niemal wybitni Polacy pochodzący z Wielkiego Księstwa Litewskiego — pisarze, uczeni, wojskowi, przewódcy powstań w latach 1830—31 i 1863—64 — określeni są jako spolonizowani Litwini, przy czym nazwiska ich, przeważnie wcale nie litewskiego pochodzenia, przekształcono w sposób często groteskowy.

JESZCZE O BENESZU

Jeden z czołowych dzienników południowej Francji, *L'Eclair* nicejski poświęcił w numerze swym z dnia 8 czerwca interesujące uwagi „dramatowi Benesza".

„Nie zapomnę nigdy — pisze autor artykułu Jean Hussard — rozmowy na temat Rosji, jaką odbyłem z Beneszem w Paryżu, na początku wojny. Powiedział mi wówczas: „Nie miejcie urazy do Związku Sowieckiego, że zaatakował Polskę... Gdybyście dopuścili Rosję do Monachium, Niemcy byłyby już powalone"."

Zdaniem Hussarda sprawa pomocy militarnej Sowietów i „siła słowiańskiego przyciągania" zaciemniły Beneszowi jego bystre wyczucie polityki międzynarodowej. „Nie liczył się zupełnie z duchem dominacji, z niebezpieczeństwem komunistycznego ekskluzywizmu."

Od siebie dodajmy, że politycy, którzy kierowali państwem czeskim od chwili jego odbudowania w r. 1918, nie wykazali dostatecznego zrozumienia dla znaczenia Polski, jako największego z krajów Europy Środkowo-Wschodniej i centralnego wiązadła, podtrzymującego niepodległość tej części kontynentu europejskiego. Nawet zmarły prezydent Masaryk, człowiek niewątpliwie wysokiej miary i ogromnych zasług dla swego narodu, na kilka lat przed wybuchem wojny zajął w wywiadzie prasowym dziwne stanowisko w sprawie Pomorza polskiego. Znane są również opinie Benesza na temat ziem wschodnich Polski. A przecież jasną jest rzeczą, że bez szerokiego terytorialnego dostępu do Morza Bałtyckiego Polska nie może być państwem niepodległym — a wraz z nią nie ma też mowy o niepodległości całego pasa krajów od Bałtyku po Bałkany. Wykazały to dowodnie lata 1939—41, później zaś, ponownie, okres lat 1945—48.

Trudno w tej chwili przewidzieć, czy Benesz odegra jeszcze w przyszłości rolę kierowniczą w swym kraju. Ostatnie manifestacje na jego cześć podczas zjazdu Sokolstwa w Pradze świadczą, że w świadomości znacznej części społeczeństwa czeskiego uważany on jest obecnie za symbol oporu Czech przeciw dyktaturze komunistycznej i obcemu zalewowi. Należy mieć nadzieję, że doświadczenia ostatnich trzech lat spowodują rewizję wielu poglądów byłego Prezydenta na zagadnienia polityki międzynarodowej.

Co do nas, sądzimy, że podobnie jak w interesie Polski są naprawdę wolne i silne Czechy, tak w interesie Czech jest silna i dostatecznie rozległa Polska. Jeśli łuk wschodni Karpat (łącznie z położoną na południe od niego Rusią Podkarpacką) znajdzie się na stałe w posiadaniu Rosji czy innego mocarstwa wschodnio-europejskiego, lub jeśli Polska odepchnięta znów będzie ze swych stanowisk na północy i zachodzie i Niemcy usadowią się ponownie u ujść Odry, Wisły, Pregoły i Niemna — wówczas i odbudowana po raz drugi niepodległość narodów czeskiego i słowackiego okaże się raz jeszcze krótkotrwałą efemerydą.

Powyższe uwagi krytyczne wypowiadamy tym otwarciej, że polski ruch narodowy stał zawsze na stanowisku naj bliższych i najbardziej przyjaznych z Czechami stosunków. Stanowiska tego nie zmieniliśmy, by jednak mogło ono znaleźć wyraz w życiu konieczna jest wzajemność strony drugiej.

MANFRED KRIDL W NOWYM WYDANIU

Polski świat intelektualny zna dobrze p. Manfreda Kridla. Nie dlatego, żeby był wielkością w kulturze polskiej. Odwrotnie — był tej kultury pomniejszycielem, namiętnym obrązowiaczem, pamflecistą z katedry uniwersyteckiej. P. Kridl, przedwojenny profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, działalność swą profesorską i piśmienniczą kierował między innymi przeciwko idei narodowej, znajdującej swój wyraz w literaturze polskiej i to nie tylko w literaturze najmłodszej. Namiętnie zwalczał „zaściankowość" naszej literatury, między innymi u... Mickiewicza.

Układ stosunków w Polsce przedwojennej był taki, że profesor Stanisław Cywiński, uczony, norwidzista, wychowawca kilku pokoleń młodzieży, do końca nie doczekał się zwykłej profesury, gdy p. Manfred Kridl był filarem polityki sanacyjnej na uniwersytecie.

Profesor Stanisław Cywiński, pobity przed wojną, znieważony, więziony bezprawnie i bezprawnie skazany (wprowadzono ustawę działającą wstecz), zmarł w więzieniu sowieckim. P. Kridl swobodnie wyjechał z Wilna, znalazł się w Stanach Zjednoczonych. Za polskie pieniądze dłubał coś w czasie wojny. Obecnie przeszedł do reżymu warszawskiego, który sypnął dolarami na katedrę literatury polskiej na uniwersytecie Columbia. Dotychczasowy wykładowca literatury polskiej, uczciwy uczony amerykański zrzekł się katedry, nie mogąc pogodzić się z faktem przyjmowania pieniędzy od tych, którzy walczą z naszą cywilizacją, a więc i z kulturą polską. Nowym wykładowcą ma być... p. Manfred Kridl.

Jest to kolejne wcielenie tego szkodnika w polskim świecie umysłowym, postawa zdrady, która nie powinna ujść bacznej uwagi i rejestracji wolnej opinii polskiej.

Prasa polsko-amerykańska pisze o tym z głębokim oburzeniem. Cytujemy uwagi na ten temat pisma nowojorskiego *Nowy Świat* z 19. 6. 1948:

„Jest to sama robota, ta sama podłość, ta sama nikczemność, której jedynym celem jest zmiażdżenie narodowej przeszłości, żeby na jej gruzach wybudować komunistyczną przyszłość.

„Cel uświęca środki.

„Wszystkie drogi prowadzą do Moskwy.

„Dziś, poniewczasie, dowiadujemy się kim jest p. Kridl i kto go popiera.

„I dlatego powinniśmy z całą solidarnością poprzeć uchwałę zjazdu Kongresu Polonii i zjednoczyć się jak najsilniej, by nie dopuścić tego rodzaju osobnika, jak p. Kridl do zatruwania umysłów młodzieży amerykańskiej nikczemnymi łgarstwami o przeszłości narodu polskiego".

SPRAWA OPORNYCH

Przed miesiącem zwracaliśmy uwagę na niezałatwienie sprawy tzw. opornych. Przykra ta sprawa jątrzy się w dalszym ciągu. Jedenastu pierwszych żołnierzy przebywa w więzieniu w Bristol i grozi im deportacja. W pierwszych dniach lipca aresztowano nowych kilkudziesięciu, również za niedopełnienie obowiązków meldunkowych, w tymże samym obozie Mere. Wśród ostatnio aresztowanych znajduje się również znany krytyk i publicysta Jan Ulatowski.

RECENZJA RADIOWA

Radio Watykańskie w audycji polskiej niedawno podało recenzję z książki historycznej J. Giertycha *Polityka polska w dziejach Europy*. Po omówieniu treści rozgłośnia stwierdziła, że książka jest oryginalna i pobudza do głębszego myślenia nie tylko w sprawach polskich, ale i europejskich.

W najbliższym czasie ukaże się książka zawierająca

Materiały o Zjeździe Stronnictwa Narodowego

Książka zawierać będzie pełny tekst uchwał i przemówień na plenum oraz streszczenie obrad i echa prasowe Zjazdu. Książka będzie ilustrowana zdjęciami dokonanymi podczas Zjazdu oraz poda przegląd pism wysłanych i otrzymanych przez Zjazd. Całość zawierać będzie około stu stron druku.

Zamówienia przysyłać można do Administracji *Myśli Polskiej*.

M. E. ROJEK

LEKCJA KOMINFORMU DLA MIĘDZYNARODÓWKI CHŁOPSKIEJ

W SPOŁECZEŃSTWACH zachodnich niewątpliwie wielu było — i jeszcze jest obecnie, choć znacznie mniej — polityków i innych przewódców życia publicznego, którzy poważnie sądzili, lub jeszcze sądzą, że w postaci ruchu komunistycznego pojawiła się jeszcze jedna radykalna formacja polityczna, z którą ostatecznie można będzie współpracować pomimo radykalizmu. Nie zdawano, a raczej nie chciano, zdawać sobie sprawy, że zjawisko komunizmu jest zupełnie inne, że przedstawia sobą ono nie najnowszy etap rozwoju europejskiej myśli politycznej i społecznej, lecz *ruch zupełnie obcy naszej cywilizacji i dążący świadomie do jej zniszczenia.*

KOMUNIZM PRZECIW-RELIGIĄ

Wszystkie porównania muszą być z natury rzeczy ogólne i nieścisłe, niemniej można porównać komunizm do wielkiego ruchu religijnego, który wyrusza na zdobycie świata i przekształcenie go wedle swoich kanonów. Nie zajmuję się w tej chwili określeniem istotnych cech — definiowaniem — komunizmu, ani nawet opisywaniem jak komunizm powstał i jak się rozwijał. Powiem tylko tyle, że jakkolwiek komunizm zaprzecza konsekwentnie wszelkiej religii, nie mniej sam ma wiele cech religijnych. Filozofia komunizmu — pełna sprzeczności i przeciwieństw wewnętrznych — nie wytrzymuje analizy rozumowej, gdyż — wbrew pozorom — wcale nie jest oparta na przesłankach rozumowych. Komunizm jest nie tylko przeciwny religii, lecz sam jest przeciw-religią. Ideały komunizmu są mityczne, cele rewolucyjne, metody nie liczące się z rzeczywistością socjalną, a więc z niczyimi prawami i żadnymi obiektywnymi zasadami. Nawet pojęcie „obiektywizmu" jako bezstronności nie mieści się w pojęciach komunistycznych.

Wielu Europejczykom poglądów lewicowych wydaje się, że nie taki diabeł straszny jak go malują, skoro cele komunizmu są *rewolucyjne.* Rozpoznają z radością znane słowo. Ich cele są także rewolucyjne, a więc można się porozumieć. Ostrożnie z igraniem słowami. W słowach zawarty jest dynamit. Szczególnie w słowie rewolucja. Oznacza ono co innego w języku komunistów, niż naiwnych socjalistów, ludowców i innych tzw. lewicowców. Nie gwałtowną przemianę społeczną, która ma przynieść poprawę losu większej liczbie ludności niż miało to miejsce przed rewolucją. W języku komunistycznym rewolucja oznacza *zniszczenie siłą fizyczną dotychczasowej rzeczywistości socjalnej,* a więc i zniszczenie tych wszystkich, którzy na ustach mają stale słowo rewolucja. Rewolucja komunistyczna nie zna żadnych magicznych „tabu" dla lewicowców. Jak powiedziała w parlamencie węgierskim posłanka-zakonnica, wypędzona ostatnio z tej przez komunistów nadużywanej instytucji, wedle nauki komunistycznej człowiek nie jest niczym innym, jak tylko specjalnym zestawem pewnych pierwiastków chemicznych. A skoro tak, to każdego Węgra, lewicowców nie wyłączając, można wysłać do Rosji w sproszkowanej postaci, np. tytułem reparacji wojennych. Dla tych — podejmujemy wątek — którzy przechodzą sowiecką rewolucję obojętne jest, co ona chce zbudować w miejsce rzeczywistości zburzonej. A zresztą mit komunistyczny nawet jako mit pociągać może tylko półinteligentów. W bezklasowym społeczeństwie komunistycznej utopii nie istniałyby przecież *żadne gwarancje socjalne przeciw* tyranii politycznej i wyzyskowi ekonomicznemu.

Pierwszym etapem rewolucji komunistycznej jest zniszczenie obecnego społeczeństwa; środkami do tego celu są: najpierw rozluźnienie społeczeństwa od wewnątrz drogą walki klas, w następstwie całkowite rozbicie go przez tak zwaną dyktaturę proletariatu. Aby tym celom się przeciwstawić i metodom przeciwdziałać, należy najpierw zorientować się, kto po jakiej jest stronie, mamy bowiem do czynienia z przeciwnikiem, który sojuszników znajduje *w naszym własnym obozie.*

Kto są ci sojusznicy? Ci wszyscy, którzy współdziałają z komunistami bezpośrednio albo pośrednio, świadomie albo nieświadomie, czy — jeszcze gorzej — podświadomie. Bezpośrednimi sojusznikami komunistów byli na przykład przewódcy Stronnictwa Ludowego Mikołajczyk i Kot, choć stopień świadomości współpracy u tych dwu polityków mógł być różny. Bezpośrednimi i świadomymi sojusznikami są dotąd ci politycy socjalistyczni, którzy razem z Mikołajczykiem zgłosili się z Londynu do współpracy z komunistami i dotąd w tej współpracy trwają. Oddzielnie powinien być zawsze traktowany wypadek tych polityków krajowych z obu wymienionych stronnictw, którzy uważali, że okoliczności ich zmuszają do współpracy, choć nigdy zapominać nie należy, że inne, czasem przewódcze, jednostki lub zespoły z tych samych stronnictw nie poszły na współpracę z komunistami nawet w warunkach psychologicznego przymusu i fizycznego terroru. Trzeba odróżniać więc między ludźmi, nie dlatego tylko, żeby wydawać sądy, bo człowiek może zawsze zawrócić z błędnej drogi i wkroczyć na prawdziwą — ale dlatego, żeby się orientować. Polityka jest sprawą życia lub śmierci milionów ludzi i polegać można tylko na tych adeptach polityki, którzy rozumieją o co w danym zagadnieniu chodzi i mają charakter, niezbędny jako oparcie wobec pokus i przeciwieństw.

PODDAĆ REWIZJI KONCEPCJĘ WALKI KLAS

Skoro jednak dziś jasno już chyba widać, kto współpracuje z komunistami dobrowolnie i świadomie, czas zastanowić się także nad współpracownikami nieświadomymi czy podświadomymi, nad tymi, którzy pomagają komunistom mimo woli, wbrew swoim własnym zamiarom. Takimi mimowolnymi sojusznikami stają się te wszystkie grupy i ośrodki polityczne, które przeciwstawiają się komunizmowi w pojedynkę, ale równocześnie rozluźniają spoistość wewnętrzną świata demokratycznego i narodu polskiego. Jedne z nich zgadzając się z komunizmem w filozofii politycznej, nie zgadzają się w praktyce, choć i tu nie zawsze podołać mogą dialektycznemu zadaniu ścisłego określenia na czym polega różnica. Inne twierdzą, że nie zgadzają się z filozofią marksizmu, równocześnie zaś postępują w praktyce, w niektórych wypadkach, tak jakby się zgadzały. Najwyższy już czas, aby wszystkie grupy, stronnictwa i obozy polityczne określiły swoją postawę wobec całości zagadnienia.

Dostarcza do tego sposobności ostatni manifest Kominformu potępiający Tito i Komunistyczną Partię Jugosławii. Warto zdać sobie sprawę o co chodzi. A chodzi o to, że filozofia walki klas ma swoje konsekwencje. Tak jak wedle Lenina — cytujemy z komunikatu Kominformu — „drobne gospodarstwo indywidualne rodzi kapitalizm i burżuazję stale, codziennie, co chwila, żywiołowo i w skali masowej", tak samo, a nawet jeszcze bardziej prawdziwie — bo drobne gospodarstwo indywidualne nie jest samo przez się kapitalistyczne, gdyż nie funkcjonuje wedle praw zysku od wyłożonego kapitału — filozofia *walki klas rodzi terror i mord stale, codziennie, co chwila, żywiołowo i w skali masowej.*

Najpierw komuniści zabrali się do rozbijania narodu polskiego od wewnętrz. Uznali, że jedni Polacy są lepsi i demokratyczni — to jest ci, którzy z nimi współpracują, a drudzy gorsi i faszyści — to jest ci, którzy z nimi nie współpracują. Wybrali sobie do współpracy naturalnie tych, którzy nadawali się do tego z powodu podobieństwa filozofii, głoszenia zasady stronnictw klasowych i walki klas, choćby nawet umiarkowanej. Wybrali sobie Stronnictwo Ludowe i Polską Partię Socjalistyczną, czyli klasowe stronnictwo chłopskie i klasowe stronnictwo robotnicze. I jakkolwiek stronnictwa te, wyznając swój program w dobrej wierze, nie mogą odpowiadać za komunistyczną inicjatywę, nie mniej muszą ponosić odpowiedzialność za jej przyjęcie. Odpowiedzialność tę ponosi kierownictwo Stronnictwa Ludowego z Mikołajczykiem i Kotem na czele, natomiast nie ponosi jej kierownictwo PPS.

Stawiamy tu tezę, iż czas już poddać rewizji zasadę stronnictwa klasowego, chłopskiego czy robotniczego. O ile zasada ta da się nadal utrzymać w dotychczasowej swojej postaci? Nie można żadnej grupie zaprzeczać prawa do posiadania swojej własnej reprezentacji politycznej w narodzie i państwie. I w tym sensie mogą istnieć i rozwijać się stronnictwa oparte o jedną tylko warstwę społeczną i mogą nawet dążyć do przemiany całego społeczeństwa drogą pokojowych zmian socjalnych i odpowiedniego wpływu na politykę państwową. Czy jednak wobec naporu komunistycznego mogą sobie jeszcze te stronnictwa pozwalać na głoszenie nadal walki klas i zasady rewolucji społecznej, nawet jeśliby tej rewolucji nie realizowały? Czego właściwie bronimy wszyscy wobec komunistycznego podstępu i prze-

mocy? Jeśli bronimy wolności przekonań politycznych, to nie wolno nikomu w naszym, swobodnym, systemie społecznym głosić nienawiści do ludzi innych przekonań; jeśli bronimy wolności opinii, to nie wolno żadnej grupie politycznej zakładać z góry, że jej tylko opinia jest demokratyczna, przeciwna zaś *ipso facto* — nie. Zasadą bowiem demokracji jest, że mogą być różne opinie, a decyduje opinia większości ustalona przy pomocy odpowiednich, bezstronnych instytucji, jak głosowanie, wybory itd. Jeśli bronimy wolności stowarzyszania się, to nie wolno głosić zasady, że chłopi mogą być tylko ludowcami, a robotnicy socjalistami. Jeśli bronimy zasady rządów demokratycznych, to znaczy to, że nikomu nie wolno dążyć do dyktatury, ani osobistej, ani grupowej, czy klasowej. Wynika stąd, że w systemie demokratycznym nie może być takiego *aksjomatu*, jak na przykład rządy „chłopskie" lub „robotniczo-chłopskie". A wreszcie, jeśli bronimy wolności i praw obywatelskich, to pamiętajmy, że praw tych nie może odebrać jednostkom, lub grupom znajdującym się w mniejszości, nawet demokratyczna większość.

ZJEDNOCZENI W WALCE, CZY PODZIELENI?

Jeśli mamy bronić się i obronić przeciw fali komunistycznej, tak umiejętnie i konsekwentnie napuszczanej na narody zachodnie przez filozofię i technikę organizacyjną Politbiura moskiewskiego, to porozummy się, czy występujemy jako całość, czy też są może wśród nas tacy, którzy liczą na to, że ich *partia uszczknie nieco korzyści dla siebie ze zmian przeprowadzanych gwałtem przez bolszewików w Polsce*. I tak np. Mikołajczyk i Kot pomogli w swoim czasie komunistom w ustaleniu przed światem, że w Polsce legalne są tylko Partia Komunistyczna, jej przybudówki i Polskie Stronnictwo Ludowe. To ostatnie wzięło następnie udział w wyborach sfałszowanych, naturalnie, przez komunistów, a teraz Mikołajczyk, Kot i Bagiński twierdzą, że w tych wyborach 80% głosów padło na PSL i że w konsekwencji oni reprezentują ogromną większość narodu polskiego. Zasadą naszej cywilizacji jest jednak, że nikt nie może mieć korzyści z bezprawia, zwłaszcza tego, w którym sam brał udział, a takim bezprawiem było organizowanie przez PSL wyborów w Polsce wspólnie z komunistami przy odrzuceniu zasady wolności stronnictw.

Głównym jednak wątkiem naszych rozważań jest, że Stronnictwo Ludowe, które pod Witosem niejednokrotnie złożyło dowody rozumienia dobra narodu jako całości, a w nim dobra warstwy chłopskiej, pod Mikołajcykiem pomagało komunistom w rozbijaniu narodu w imię koncepcji klasowych. Nemezis dziejowa działa jednak w naszych czasach szybko. Mikołajczyk, który wpakował swoje stronnictwo w tę niezaszczytną sytuację, musiał uciekać, a obecnie Kominform zapowiedział, że zabiera się we wszystkich krajach objętych hegemonią sowiecką do rozbijania warstwy chłopskiej tak, jak dotąd rozbijał całe społeczeństwa. Okazuje się, że nie tylko narody dzielą się na klasy, ale *klasa chłopska dzieli się wewnątrz na dalsze jeszcze klasy: kułaków, średniaków i biedaków.* Komunistyczne pismo w Polsce *Chłopska Droga* pisze obecnie na tle sprawy Tito, że *„pełny dobrobyt i podniesienie kulturalne wieś osiągnie tylko wówczas, gdy przejdzie na gospodarowanie gromadzkie...*", oraz że *„partia marksistowska nie wierzy w możliwość zaprowadzenia na wsi gospodarki naprawdę gromadzkiej czyli socjalistycznej wbrew woli chłopów, gdyż partia marksistowska nie uznaje przymusu w stosunku do milionów gospodarzy średnio- i małorolnych*". Czy mamy tu dodać, że komuniści sami regulują, kto jest kułakiem, a kto tylko średnio- lub małorolnym?

WALKA Z BOLSZEWIZMEM W IMIĘ ZASADY KLASOWEJ

Tak to najpierw Mikołajczyk porozumiał się z komunistami na zasadzie uszanowania praw nie całego społeczeństwa, ale jednej tylko warstwy chłopskiej, a teraz komuniści przystępują do wypisywania batem kolektywizacji na skórze tej warstwy prawdziwej nauki o istocie walki klas. Nie potrzeba tu chyba dodawać, że odpowiedzialności za to nie ponosi sama ta warstwa, która zresztą w znacznej swojej części podtrzymywała Stronnictwo Narodowe. Natomiast ponoszą odpowiedzialność za to klasowi ludowcy, którzy powinni byli przestudiować sobie politykę bolszewików wobec chłopów rosyjskich, ukraińskich i innych w Związku Sowieckim. Widocznie jednak niczego się nauczyli, nawet po szkodzie, skoro Mikołajczyk stanął na czele dziwacznego tworu na terenie waszyngtońskim, znanego jako Chłopska Międzynarodówka. Koncepcja międzynarodówki klasowej walczącej z międzynarodowym komunizmem w imię obrony jednej klasy jest koncepcją śmieszną i niegodną wielkich czasów, które przeżywamy. Kompromituje ona swoich autorów, jeśli w nią wierzą. Jeśli zaś nie wierzą, oznacza to, że traktują społeczeństwo polskie jak niedojrzałe i nie umiejące dostrzec istoty położenia. Koncepcja bowiem obrony tylko międzynarodowej rzekomo warstwy chłopskiej, tam gdzie chodzi o zagładę, o być albo nie być, całych narodów, *jest wyzwaniem rzuconym tym narodom, a zarazem pośrednim sukursem dla bolszewików.* Czego bronimy przed najazdem bolszewickim ze Wschodniej Europy i Północnej Azji? Chłopów tylko? Czy może narodów ukształtowanych od lat tysiąca, a wraz z nimi całej cywilizacji europejskiej! A może się wstydzimy tego, że o to walczymy? W takim razie z góry już walkę przegraliśmy. Wierzę jednakże, że tak źle nie jest, że świadomość istoty konfliktu będzie się rozszerzać i pogłębiać.

Walczymy o taki typ społeczeństwa, które utrzymując dyscyplinę potrzebną dla utrzymania samego siebie da jednakże w tych ramach jednostkom i grupom społecznym swobodę wyboru dróg w dążeniu do tego samego celu. Wiem doskonale z pierwszej ręki, że nie co innego jest także celem chłopów i robotników polskich, którzy w masie swojej chcą być pełnoprawnymi polskimi obywatelami. Kto zaś dzisiaj wyprowadza na arenę międzynarodową którekolwiek ze stronnictw polskich opierających się o jedną tylko warstwę i operuje podziałem wewnętrznym Polaków w polityce międzynarodowej, ten nie przybliża, ale przeciwnie — oddala chwile zadania klęski komunizmowi i wyzwolenia ujarzmionych narodów europejskich z komunistycznej niewoli.

TADEUSZ WASILEWSKI

POZYCJE BAŁKAŃSKIE

ZADANO mi bardzo aktualne pytanie: jakie znaczenie strategiczne ma Jugosławia? Gdy zacząłem zastanawiać się nad odpowiedzią, nasunęło mi się najpierw zagadnienie z zakresu pojęciowego. Co to jest strategia, jaki ma ona cel? Spośród wielu definicji, które ustaliły się w literaturze tego przedmiotu; wyjmuję jedną z najbardziej ogólnych. Celem strategii jest narzucenie przeciwnikowi własnej woli. Jeśli oprzeć się na tym określeniu, to zapytanie, z którym się spotkałem, należałoby rozwinąć jak następuje: jakie znaczenie mogłaby mieć Jugosławia w rękach wodza, dążącego przy pomocy tego narzędzia do narzucenia przeciwnikowi własnej woli. Wydaje mi się, że teraz zagadnienie zostało postawione na płaszczyźnie strategii, nie zaś w sferze geopolityki, ani polityki, jakby to mogło wynikać z pojęcia „strategiczności", używanego w mowie potocznej. Jeżeli jednak mój rozmówca miałby się poczuć nieco zawiedziony z powodu nieoczekiwanego zwężenia i wyspecjalizowania tematu, to go od razu pocieszę, że i mnie samemu ograniczenie takie nie bardzo odpowiada. Będę się zatem starał przekroczyć je o ile miejsce i moje przygotowanie na to pozwolą i z dziedziny czysto strategicznej wejść w domenę tak zwanej w polskiej literaturze wojskowej „strategii generalnej" lub „strategii państwowej", co (nieudolnie dosyć) odpowiada pojęciu angielskiemu *grand strategy.* Proszę mi wybaczyć te szumnie brzmiące terminy, które w istocie oznaczają to tylko, że zamiast mówić wyłącznie o Jugosławii, będzie się częściej rozpatrywać Półwysep Bałkański jako całość, a pod „wodzów" będzie się podstawiać przeciwników, których wpływy przenikają obecnie do wszystkich zakątków globu. Bo jeszcze na samym wstępie i to należy powiedzieć, że strategia, choć w zasadach niezmienna, ma swoje epoki. Na przykład (jeśli konstruować je z energetycznego punktu widzenia) epoką strategiczną, która trwała najdłużej, była „epoka energii mięśnia człowieka i konia". Myśmy to właśnie byli jej epigonami we wrześniu 1939 r., a w roku następnym, między innymi państwami, Jugosławia. Mimo, że w tym miejscu ogromnie ciągnie do dygresji — muszę już skrócić wstęp i przypomnieć tylko, że nasz temat przypada oczywiście w epoce broni atomowej i powietrznej, docierającej po krańce świata, a zapo-

wiedzianej już przy schyłku Drugiej Wojny Światowej.

Przypomnienie to ważne jest także z tego względu, że nowe bronie zmuszają do posługiwania się nową mapą świata, sporządzoną w ten sposób, by bieguny znajdowały się w pośrodku rozpłaszczonych kartograficznie półkul. Spojrzenie na mapę nowoczesną, zwłaszcza półkuli północnej, przeniesie nas od razu w epokę atomowo-powietrzną i przewartościuje wiele dotychczasowych pojęć, a w każdym razie na pewno obniży ogólne znaczenie niejednego regionu, do którego przyzwyczailiśmy się przykładać wagę w epoce ubiegłej.

W gradacji problemów z zakresu *grand strategy* w skali światowej, wysuwają się na czoło, z jednej strony takie, jak przygotowanie do uruchomienia potencjału wojennego przede wszystkim tych połaci globu, które nie są jeszcze objęte toczącymi się zmaganiami, a więc chodzi tu m. in. o zorganizowanie obu Ameryk, Afryki, Australii, może jeszcze Indii — wszystkich jako baz oraz zbiorników ludzkich i materiałowych; przygotowanie komunikacyjne regionów arktycznych. Z drugiej strony chodzi o wprowadzenie ładu i możliwej konsolidacji obszarów, leżących na linii walki, lub przez nią przeciętych, jak Europa, Chiny. Do innej wreszcie grupy zagadnień zaliczyć można regiony, które przechodzą już z rąk do rąk, albo też lada chwila mogą znaleźć się w odmęcie „chłodnej" bitwy, jak wschodnia część Śródziemnomorza, Persja, Malaje. W tym podziale na kategorie nie kładę wagi na dokładność, ile na ukazanie problemu Bałkanów we właściwej perspektywie strategii nowoczesnej, tj. globalnej.

Patrząc z tego punktu widzenia Półwysep Bałkański znajdzie się w obszarze frontowym, a więc nie w kompetencji administratorów i organizatorów tyłowych, lecz przede wszystkim w zawiadywaniu kierownika operacji zbrojnych.

Nie nowina to dla Bałkanów, będących odwiecznym kotłem, kipiącym od najazdów zewnętrznych i wojen domowych. Zawsze tam ktoś za mało miał dostępu do morza (choć zdawałoby się, że w warunkach półwyspu właśnie nie powinno go braknąć), zawsze komuś było za ciasno. Wiecznie tam przepychano się, jakby było o jeden naród za dużo, lub o jedną „komórkę do wynajęcia" za skąpo. Wszystko to (może właśnie dlatego) odbywało się zawsze przy nieustającej tęsknocie do zgody i zjednoczenia.

Pod względem geograficznym półwysep ten jest pękaty u nasady, za którą możnaby uznać linię, przeprowadzoną od Triestu po ujście Dunaju. Najłatwiejsze dostępy wiodą doń od strony kontynentu, a mianowicie od północy, z Węgier i od północnego-wschodu, wzdłuż zachodnich wybrzeży czarnomorskich z Rosji. Od mórz: Egejskiego, Śródziemnego i Adriatyku — dostępy są trudne z powodu gór, które biegną wzdłuż wszystkich niemal wybrzeży. I tu jednak są nieliczne bramy, wyprowadzające od morza do serca półwyspu, a stąd i do kontynentu Europy. Najważniejszymi z nich są: brama Salonicka i historyczny szlak na północ wzdłuż doliny Wardaru, oraz szerokie wejście z nizin Tracji tureckiej o kierunku północno-zachodnim, wzdłuż Maricy na Sofię, albo wprost na północ, na Odessę. Prawdziwie dobrym szlakiem od morza, jest tylko ten ostatni. Używali go ostatnio Niemcy, jako jeden z kierunków najazdu na Rosję.

Nie miał go na myśli Churchill, gdy tworzył swój znany slogan o Bałkanach, jako o „miękkim podbrzuszu" Europy, rzekomo odsłoniętym na ciosy. Można już wyznać teraz, że było to hasło znakomite, lecz zawierające równocześnie: prawdę wielkostrategiczną i nieprawdę operacyjną. Droga bałkańska od południa wiodła wprawdzie w „podbrzusze", ale w tak twarde, że trudno by znaleźć twardsze. Niemniej szkoda to istotna, że propaganda i wysiłki Churchilla zawiodły.

Kto posiądzie Półwysep Bałkański, ten zamknie (w dużym stopniu) Adriatyk, zapieczętuje na stałe Morze Czarne, wyjdzie (jeśliby chodziło o przeciwnika wschodniego) na Morze Śródziemne (z Egejskim i Adriatyckim); stamtąd miałby blisko do Suezu. Ponadto zawładnie, wyliczając jedynie najważniejsze elementy strategiczne, naftą w Ploesti i miedzią w Jugosławii (przed wojną około 2½% światowego wydobycia miedzi). Komu zaś powiedzie się ponadto pozyskać serca bitnych ludów zamieszkujących Bałkany, ten będzie miał po swojej stronie liczne zastępy znakomitego żołnierza. Wśród tych ostatnich znajdzie się pewna liczba Słowian wyznania muzułmańskiego, co może nie być szczegółem bez znaczenia w wypadku, gdyby Turcja i świat arabski znalazły się z ludami bałkańskimi w tym samym ideologicznym obozie.

W jeszcze większym uogólnieniu i powiększeniu, ten sam problem można by wyrazić w ten sposób, że bez posiadania Bałkanów nie można mieć pewnego uchwytu Morza Śródziemnego, z dalszymi stąd wypływającymi konsekwencjami. Natomiast władając nimi, nie tylko zabezpiecza się najdogodniejsze wykorzystanie Afryki i Środkowego Wschodu, ale również staje się na flance nizin kontynentu Europy Środkowej i dróg wiodących tamtędy ze wschodu na zachód. Odbiera się przez to nieograniczoną dotąd pewność poruszeń tego przeciwnika, który by dążył do stanięcia nad kanałem La Manche, a dodaje otuchy i wkłada szanse do rąk dosłownie całej Europie.

To zaś, w połączeniu z dwoma czynnikami znacznej wagi, które nie istniały poprzednio, a mianowicie z faktem, że Bałtyk nie jest już morzem zamkniętym, jakim był przed powaleniem Niemiec, oraz z tym, że wiele narodów Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej radykalnie wyleczyło się z uczuciowego uroku rzucanego kiedyś na nie przez Rosję — sprawić może, iż zawładnięcie Bałkanami przez Zachód mogłoby sprowadzić skutki ogromnej doniosłości dla tej części świata.

Z wyostrzoną w ten sposób uwagą, warto dokonać przeglądu, kto i w jakim stopniu opanował kluczowe pozycje na Bałkanach. Losy wygodnego portu w Trieście i dostępy do ewentualnych baz okrętów podwodnych na Adriatyku, oraz do stanowisk dział dalekonośnych i wyrzutni rakietowych w albańskim obszarze Walony nad cieśniną Otranto — dzierży faktycznie Jugosławia. Wypadnie dokonać wszelkich wysiłków, aby usunąć stan niepewności wprowadzony obecnie przez Tito. Sprawa jest zbyt poważna, aby można ją było pozostawić w położeniu obecnym. Gdyby bowiem przypuścić rzecz nieprawdopodobną, że Tito na dobre wyłamał się z poza żelaznej kurtyny, a jeszcze fantastyczniejszą, że otrzymał pełne wsparcie Zachodu, to od razu nie tylko złagodziłaby się sprawa Triestu, a kwestia Albanii zniknęłaby z porządku dziennego, ale również położenie Grecji i Turcji doznałoby niezwłocznej ulgi, a wyjście Rosji na Morze Śródziemne zostałoby zamknięte.

Saloniki, jako port i brama wypadowa do Bałkanów znajdują się w rękach Zachodu, dosyć niepewnie zresztą. Jest to korzystna poprawa położenia w stosunku do stanu posiadania sił walczących z Niemcami w Drugiej Wojnie Światowej, a sytuacja podobna do tej, jaka była w Pierwszej Wojnie Światowej. Stopień opanowania Salonik i całej Grecji (jak i Jugosławii, a niemniej i innych krajów Europy Środkowej) mógłby być bez szczególnego ryzyka i trudu, o wiele trwalszy, gdyby nie „największe błędy całego życia" popełnione przez Churchilla, jak sam się wyraził o swej polityce bałkańskiej z czasu ostatniej wojny.

Nie wdając się w przypominanie powszechnie znanych tragicznych dziejów Michajłowicza i roli Brytyjczyków, jaką odegrali w zniszczeniu jego i kierowanego przezeń ruchu, a wypromowaniu Tito, należy wspomnieć pokrótce o dramacie podziemnej Grecji, o którym wie się stosunkowo mało.

Historia rozpoczęła się od tego, że — w przeciwieństwie do poczynań w Jugosławii — Brytyjczycy wsparli najpierw (poczynając od lata 1941 r.) podziemne organizacje komunistyczne (Elas, Eam, gen. Sarafisa), te same, które przed wymuszonym przystąpieniem Rosji do wojny potępiały wojnę „wszczętą przez brytyjskich imperialistów" i robiły wszystko co mogły, aby osłabić wysiłek wojska greckiego zwycięsko przypierającego najeźdźców włoskich do Albanii. Brytyjczycy wytrzeźwieli z tego szaleństwa jesienią 1943 r., tj. dopiero po doświadczeniach na własnej skórze, gdy wpływy Elas dotarły do jednostek greckich na Środkowym Wschodzie i gdy te jednostki, morskie i lądowe, zaczęły się burzyć przeciw dowództwu brytyjskiemu. Anglicy przerzucili wówczas poparcie na rzecz prawego skrzydła oporu (Edes gen. Zerwasa). Ale było za późno. Podziemna potęga komunistów rozrosła się już nie tylko w Grecji, lecz również objęła Bułgarię, a w Jugosławii skutecznie podkopywała autorytet Michajłowicza, od którego właśnie wówczas (rzecz nieprawdopodobna) Brytyjczycy zaczęli się odwracać. Dnia 12 lipca 1943 r. bałkańscy przewódcy podziemni z ramienia i pod egidą Rosji podpisali pakt przyjaźni i wzajemnej pomocy (ujawniony pod koniec wojny, lecz zapomniany obecnie, a jak się zdaje, jeszcze aktualny i tłumaczący niejedno) między radzieckimi republikami Jugosławii, Bułgarii i Grecji. Sygnatariusze paktu zgodzili się ponadto na utworzenie na Bałkanach dwóch nowych republik: Macedonii ze stolicą w Salonikach i Dardanelskiej ze stolicą w Konstantynopolu, oraz na włączenie ich do Związku Sowieckiego. Elas, zdawałoby się wyparty z Grecji w zimie 1945 r., bynajmniej się nie zlikwidował, lecz tylko wycofał swe siły przeważnie do Jugosławii, skąd wznowił działalność. Dalsze jego dzieje są znane.

Że cieśniny tureckie, z ich przedmościem w Europie, nie znajdują się w posiadaniu komunistów, jest wyłączną zasługą Turków. Za mało się o nich mówi.

Turcy od 10 już lat stoją na szańcu z bronią u nogi, bez skargi, bez propagandy, bez Quislingów, bez wewnętrznych partyzantów. Gniecie ich nieprawdopodobnie wielkie brzemię finansowe spowodowane utrzymywaniem zmobilizowanych sił zbrojnych przez całą dekadę. Przypomnijmy sobie stan podobny, w którym znaleźliśmy się od wiosny 1939 r. i nasze obawy, czy i jak długo podołamy zwiększonym wydatkom bez sprowadzenia ostatecznej ruiny kraju. Żołnierskiemu wysiłkowi Turków należy się szczególny hołd ze strony chrześcijaństwa, którego przedmurzem istotnym (choć paradoksalnym) się stali. Adrianopol w rękach tureckich, to atut niezwykłej wagi.

Wydaje się, że na szachownicy bałkańskiej wiele jeszcze ruchów mogłoby być i będzie zapewne wykonanych, zanim dojdzie do trzeciego starcia światowego. W grze dotychczasowej Zachód stracił już sporo figur, Wschód jeszcze ani jednej, choć laufra w postaci Tito ma już bardzo zagrożonego.

Jest prawdopodobne, że główna przyczyna obecnego kryzysu jugosłowiańskiego ma swe źródło w zawiedzionych nadziejach federacyjnych. Taką przyczyną tłumaczyłoby się oburzenie Kremla, dla którego nacjonalizm i federacja, zbudowana z suwerennych państw narodowych (a na Bałkanach inny system związkowy byłby nie do pomyślenia), są zbrodniczą herezją, bo stanowią przeszkodę w rozpowszechnianiu porządku komunistycznego. Poparcie Kremla udzielane tzw. narodowym partiom komunistycznym jest tylko czasowo wymuszone przez zasługi i tradycje poszczególnych podziemnych ruchów oporu. Moskwa popiera tylko prawdziwie ideę państwa światowego, idącą po linii zniszczenia nacjonalizmów i patriotyzmów, będących, według niej, koncepcjami czysto kapitalistycznymi.

Gdyby ruchom narodowym na Bałkanach powiodło się podnieść głowę i zatriumfować, to gorzki cios spotkałby nie tylko Rosję, lecz także i te wszystkie siły na świecie, dla których patriotyzm i suwerenność narodowa są przedmiotem wzgardy i oskarżeń. Nie podobna zrozumieć gracza, który by zasiadał do partii szachów, zwłaszcza o stawkę Europy, i nie odwołał się do wiecznie żywotnego poczucia narodowego ludów ją zamieszkujących. Odnosi się to w równym stopniu do narodów bałkańskich. Mówił o nich Dmowski w sposób następujący (*Polityka Polska*, t. II. str. 69): „Każdy z tych ludów ma bardzo wyraźną indywidualność narodową, mniej lub więcej rozwinięty język literacki, poczucie narodowe bardzo silne, i wszystkie są bardzo zazdrosne o swą niezawisłość. Biorąc pod uwagę stopień rozwoju narodowego, do którego już doszły, nie ma siły, która by mogła nad nimi panować wbrew ich woli. I jedynie mocarstwo, które znajdzie sprawiedliwy kompromis pomiędzy swymi interesami zewnętrznymi, a aspiracjami i interesami narodowymi tych ludów, a przynajmniej ich znacznej większości, zdoła sobie zapewnić trwały wpływ na tym obszarze".

W zakończeniu chciałbym powrócić jeszcze do punktu wyjścia i dodać do wstępnych uwag o strategii to jeszcze, że epoka strategiczna, w którą weszliśmy, zwiastuje nie tylko samą grozę. Prócz tego, że cele broni atomowej leżą raczej gdzie indziej niż na obszarach między Gdańskiem a Salonikami, są znaki (według uczonych), że rozwój produkcji tej broni idzie w kierunku jej potanienia i uniezależnienia od gigantów przemysłu. Gdyby tak było, to państwa o małym potencjale wojennym mogłyby zyskać szanse na wyjście z dotychczasowego upośledzenia. W lepszym wypadku, tj. w razie ujęcia broni atomowej w karby zbiorowej kontroli, warunki bezpieczeństwa mniejszych państw mogłyby ulec poprawie jeszcze skuteczniejszej, oczywiście pod warunkiem, że kontrola nie byłaby narzucona przez zdobywcę świata, lecz zostałaby ustanowiona dobrowolnie.

Do odnalezienia tych niewiadomych zbliżymy się dopiero po rozwiązaniu równania, którego wartości rozpisane są na całej kuli ziemskiej od Alaski do Bałkanów.

STEFAN ŁOCHTIN

BOLSZEWIZM — POTOMEK DUCHOWY ŚREDNIOWIECZNEJ MOSKWY

(Dokończenie z poprzedniego numeru)

TRZY HASŁA PODBOJU

Skąd pochodzi agresywność polityki rosyjskiej? Na to pytanie można odpowiedzieć, gdy się wie jakie pragnienia rosyjskim autokratom, zdobywcom władzy przez gwałt, podsuwała sytuacja geograficzna i klimatyczna kraju. Rosjanie mieszkają na wielkiej, otwartej przestrzeni w surowym klimacie, przestrzeń stwarza pokusę łatwego rozszerzania się, surowe warunki klimatyczne dodają charakterowi mieszkańców cech bezwzględności w walce o byt.

Tradycja moskiewska jest tradycją zaborczości — Normanowie pomogli w jej formowaniu, Tatarzy dodali jej podstaw organizacyjnych, carowie moskiewscy i cesarze rosyjscy rozwinęli ją do tego stopnia, że ostatnim z kolei, bolszewikom przypadło tylko iść dalej po utartych drogach.

Zaborczość władców potrzebowała przede wszystkim ochoty poddanych do ponoszenia ofiar majątku i życia w imię podboju. W Rosji wola poddanych liczyła się zawsze mniej niż gdzie indziej — ale państwo musiało dbać o zapewnienie sobie minimum lojalności obywatela, musiało mu więc dać jakieś wyjaśnienie celów ekspansji, jakąś ideologię łatwą i popularną.

Rosjanin ma skłonności do stałego rozwiązywania spraw zasadniczych, lubi rozważania filozoficzne, chce mieć prawdę, w imię której warto żyć. Lud rosyjski od wieków uczynił swym ideałem wolność, której niemal nigdy nie miał. Jednak literatura, pieśń ludowa i poezja pełne są słowa „wolność". Oczywiście rosyjskie rozumowanie wolności jest zupełnie inne niż u narodów, które są z tym pojęciem obznajmione w praktyce. Ludzie, którzy nie znają wolności i wyobrażają ją sobie często bardzo niepraktycznie, jednak tęsknią za nią. Tę tęsknotę wykorzystują wszystkie rządy Rosji. „Wolnyj Ros" jest na ustach wszystkich władców, gdy chcą Rosjanina popędzić na nowe podboje — nawet w Związku Sowieckim mówi urzędowa pieśń, jak „wolno dyszyt czełowiek". To czego Rosjanin chciałby na wewnątrz, obiecuje mu się na zewnątrz. Że zaś ta obietnicami zawsze stoją żandarmi czy enkawudziści, że propaganda jest zawsze zmonopolizowana w ręku państwa i nie ma legalnych głosów sprzeciwu — przeto w końcu znaczna część Rosjan zaczyna wierzyć w podsuwane jej hasła.

I. W wiekach XIV i XV pod jarzmem tatarskim, myśl uwolnienia ziem ruskich spod panowania najeźdźcy, hasło walki z niewiernymi w imię chrześcijaństwa zostało łatwo przyjęte przez Ruś. Trudnością jednak podstawową było, że szerzyciele tych haseł — książęta moskiewscy praktycznie ostrzej zwracali się przeciw własnym kuzynom Rurykowiczom, rządzącym w innych dzielnicach, niż przeciw Tatarom. Moskwa już w zaraniu swego istnienia ubrała zaborczość w ideologię. Nazywało się to z b i e r a n i e m z i e m r u s k i c h, choć tutaj tytuł prawny książąt moskiewskich nie był zbyt mocny, bo swoje lepsze stanowisko wśród innych Rurykowiczów, a nawet tytuł wielkoksiążęcy, zawdzięczali chanom, dla których zbierali dziesięcinę z Rusi.

Z tych powodów nie starczały same hasła — trzeba było znaleźć odpowiednie metody zdobycia wszystkich ziem ruskich. Nie mając zbyt mocnych tytułów sięgnęli potomkowie Iwana Sakiewki (Kalita) do metody najprostszej i dlatego zapewne genialnie skutecznej: zwracali się do poddanych ponad głowami panujących, szukali sprzymierzeńców wśród bojarów, a nawet wśród ludu, broniąc go rzekomo przeciw niesprawiedliwościom książąt.

Pod tym względem charakterystyczna jest historia podboju Nowogrodu. Iwan III zorganizował tam partię promoskiewską, kierowaną przez nieliczną grupę niezadowolonych bojarów, a złożoną głównie z proletariatu miejskiego. Ponieważ dostawy żywności do Nowogrodu w wieku XV przychodziły głównie z zależnych od Moskwy Tweru i Pskowa, przeto odcięcie przywozu powodowało głód w republice nowogrodzkiej. Wysłannicy Iwana umieli wytłumaczyć „biedocie", że trudności ekonomiczne obciążają możnych republiki, sprzyjających W. Ks. Litewskiemu i Polakom. Ta taktyka otworzyła kilkakrotnie bramy Nowogrodu, pozwoliła na likwidację parlamentaryzmu panującego w mieście a z nim warstwy

rządzącej i umożliwiła rozdanie „biedoty“ w niewolę bojarów moskiewskich.

Równie interesującym z punktu widzenia metody, był incydent z kniaziem Michałem Glińskim za panowania syna Iwanowego, Wasyla III.

Gliński był Rusinem, dostojnikiem państwa litewskiego. Pomimo unii z Polską, Litwa ciągle jeszcze była odrębnym państwem. Jej skład etnograficzny czynił ją największym organizmem politycznym ruskim, językiem urzędowym był ruski, większość mieszkańców była prawosławna, na licznych księstwach siedzieli jeszcze Rurykowicze. Nad Litwą nie ciążył Tatar. W tych warunkach Rusin — Gliński mógł i powinien był widzieć raczej w Litwie niż w Moskwie następczynię Kijowa. Car Wasyl skusił go pomimo to do Moskwy obiecując mu znaczną karierę (poślubił zresztą córkę Glińskiego, Helenę), przy okazji zaś pozyskał niewielką ilość bojarów litewskich i chwilową przewagę w walce z Jagiellończykiem.

Podobna taktyka była stosowana już wcześniej w stosunku do innych państw ruskich, w których książęta moskiewscy „wyzwalali“ ludność spod rzekomej tyranii lub nieudolności innych książąt. Jest rzeczą charakterystyczną, że nie tylko kroniki moskiewskie, ale nawet współcześnie urzędowi historycy sowieccy podkreślają wszelkie możliwe ujemne cechy władców pozbawionych tronu i ziemi przez w. ks. moskiewskich. Przypomina to metody propagandowe zastosowane we wschodniej Polsce i państwach bałtyckich w 1939 r.

Hasło walki z Tatarami zaprowadziło Rosjan aż po granice Persji, Chin i Afganistanu. Zanim to się stało, wyrosła ideologia, która miała po dziś dzień napawać społeczeństwo rosyjskie duchem swoistego mesjanizmu.

Już w epoce Iwana III, na tle bizantyjskiego małżeństwa z Paleologówną, przyjęcia dwugłowego orła do herbu państwa i założenia patriarchatu w Moskwie, zaczęła się ugruntowywać idea „trzeciego Rzymu“. W najprostszym ujęciu mówiła ona, że Rosjanie są bezpośrednimi dziedzicami duchowymi Rzymu i Bizancjum, a przez to misją Moskwy jest być „trzecim Rzymem, po którym czwartego nie będzie“. Myśl ta dała podstawy do kompleksu wyższości w stosunku do innych narodów, stała się jednym z powodów pogardy dla „zgniłego Zachodu“, który dopiero Rosjanie nauczą właściwie myśleć i żyć.

Pod hasłem połączenia wszystkich ziem ruskich, Moskwa prowadziła długą serię wojen z Polską o Ukrainę, o odebranie ziem litewskich. Dynastia Romanowów mogła tu poszczycić się całkowitym osiągnięciem zakreślonych celów. Uzyskała ona tytuł opiekunki prawosławia przez traktat Grzymułtowskiego, odebrała Polsce Kijów, prawdziwą stolicę duchową ruskiego prawosławia, objęła protektorat nad Kozakami, wprowadziła swe wojska na teren Polski w pierwszym ćwierćwieczu wieku XVIII i przez dwieście lat, z małymi przerwami, utrzymywała zbrojną okupację naszego terytorium.

Argumenty ideowo-polityczne głoszone przez Romanowów czyniły ich obrońcami ludu ruskiego przed wyzyskiem „polskich panów“. Nic nie szkodziło, że hasło to stało w sprzeczności z wewnętrzną rzeczywistością rosyjską.

Rosja popierała Kozaków w Polsce a likwidowała ich u siebie, mówiła o ludzie w Polsce, a na wewnątrz wprowadzała pańszczyznę o wiele surowszą i bezwzględniejszą, niż w najgorszych pod tym względem dobrach „polskiego pana“.

Jest rzeczą charakterystyczną, że najmocniejszy ucisk chłopa w Rosji dokonywał się właśnie w okresach największego nacisku „oswobodzicielskiego“ na zewnątrz. I tak w latach 1658, 1661 wydawała surowe ukazy przeciw własnym zbiegłym z folwarków chłopom (kandydatom na Kozaków), co miało doprowadzić do krwawego buntu kozackiego pod wodzą Stepana Razina w 1667 roku.

W sto lat potem Katarzyna II nie wahała się przed podniecaniem podlaskich chłopów-hajdamaków do walki z „polskimi panami“, a jednocześnie zakuwała chłopa rosyjskiego w ostateczne kajdany niewoli takiej, że najbliższy chłopski bunt Emiejljana Pugaczowa w 1773 r. objął blisko połowę całego ówczesnego państwa rosyjskiego.

W 1795 r. zbieranie ziem ruskich przestało być aktualne. Wszystko co było do zabrania — zostało zabrane, w tym zresztą olbrzymie przestrzenie ziem nieruskich. Rosja stała wtedy już mocno na Bałtyku, na południu opierała się o Morze Czarne i Boh. Najgorliwszy Rosjanin poza granicami tymi, ziem ruskich widzieć nie mógł.

Poza tym Rosja od wieku była już elementem polityki europejskiej i światowej, przeto stare nieaktualne już hasła poszły do lamusa ustępując miejsca nowym.

II. Jeszcze za panowania cara Aleksego Romanowa na dworze moskiewskim pojawił się inteligentny uchodźca serbski — Križanicz. Był on tu przez pewien czas w służbie rządowej, skończył smętnie na wygnaniu syberyjskim. Križanicz był autorem planu z j e d n o c z e n i a w s z y s t k i c h S ł o w i a n p o d p r z e w o d n i c t w e m r o s y j s k i m. Plan jego opracowywany pod opieką i zachętą potężnego ministra Ordina-Naszczokina został potem zapomniany, pamiętniki Križanicza obszernie o nim mówiące zostały odkryte i opublikowane dopiero w wieku XIX.

Tym niemniej idea „wszechsłowiańska“ znalazła podatny grunt w Rosji, zarówno jako ideologia, jak i praktyka. Była ona hasłem polityki rosyjskiej przez cały wiek XIX, zjednała Rosji dużą popularność na Bałkanach, ściągnęła wielu Serbów i Bułgarów na służbę rosyjską, okazała się poważnym atutem w walce z Turcją, prowadzonej przez niemal wszystkich kolejnych przedstawicieli rodziny Romanowów.

Wcielenie narodów słowiańskich w orbitę państwa rosyjskiego udało się dopiero ostatnio, po rozpoczęciu nowego okresu historii Rosji, ale już wiek XIX znaczył się na tym polu wcale pokaźnymi sukcesami. Aleksander I uzyskał w Wiedniu część zaborów pruskiego i austriackiego w Polsce, wiążąc z tronem petersburskim ziemie Królestwa Kongresowego, Aleksander II i III doczekali się wejścia wpływów rosyjskich na miejsce panowania tureckiego w Bułgarii i Serbii. Jednocześnie hasło zjednoczenia Słowian doznało przychylnego przyjęcia w Czechach i na początku stulecia naszego jedynym krajem wyraźnie wrogim wobec rosyjskich pomysłów „słowiańskich“ była Polska.

Na wewnątrz Rosja przeżyła wiek XIX w okowach absolutyzmu. Zachodnia Europa wchodziła w okres monarchii konstytucyjnej lub republiki demokratycznej — Wschodnia podkreślała boskie pochodzenie władzy monarszej jeszcze w pierwszych latach naszego stulecia. Doprowadzało to do coraz mocniejszych wstrząsów rewolucyjnych, ale nie przeszkadzało w akcji zdobywczej na zewnątrz. Rosjanin wychowywał się w przekonaniu, że jego misją dziejową jest wyzwolić Słowian spod tureckiego jarzma i nie przejmował się faktem, że inni Słowianie cierpieli pod jarzmem rosyjskim. To tłumaczy oskarżenia o „zdradę“ Słowiańszczyzny wysuwane przeciw Polakom i niechęć do zajmowania się obiektywnie sprawą polską. Przy zasadniczym braku bezstronnych i prawdziwych wiadomości, przy niskim poziomie oświaty, łatwo można było utrzymywać Rosjanina w nieświadomości. Żył on jakby na innym kontynencie, nie znał zagranicy, bo tylko najbogatsi lub najbardziej prześladowani poznawali obce kraje. W szkole dowiadywał się tego, co mu do wiadomości rząd przeznaczał, a jeśli dostawał później po kryjomu nielegalną literaturę, to dotyczyła ona więcej jego społecznej czy gospodarczej sytuacji, a nie zagadnień zewnętrznych. Zresztą nawet rewolucjoniści nie wyrzekali się myśli utrzymania całości imperium i wpływu rosyjskiego na otaczający ich świat.

W takim klimacie umysłowym przeciętny Rosjanin mógł nawet nienawidzieć dokuczającego mu absolutyzmu, ale nie miał powodów do odrzucenia wiary w dziejową misję Rosji, miał bardzo niejasne poglądy na resztę świata i skłonność do pogardzania „zgniłym Zachodem“ nie mającym zrozumienia dla rosyjskich dążeń. Wszak to Zachód właśnie przeszkadzał w ostatecznej rozprawie z Turcją i faworyzował buntowniczych Polaków.

Pobyt licznych rewolucjonistów w krajach Zachodniej Europy zmienił na pewien czas te poglądy. Okres ten jednak nie był zbyt długi. Zaznaczył się on wyraźnym rozluźnieniem wewnętrznym absolutyzmu, próbami doprowadzenia do rządów konstytucyjnych i stworzenia szerokiego samorządu, chociaż praktycznie pozostającego tylko w rękach jednej warstwy społecznej. Ten okres właśnie, zakończony przez drugą rewolucję, przesłania oczy wielu Polakom, którzy patrzyli na Rosję przez pryzmat pierwszych lat XX wieku. Okres ten wygasł w chwili triumfu partii bolszewickiej, która z chwilowej drogi naśladowania Europy i jej instytucji skierowała Rosję z powrotem do tradycji wieku XV, poprawionej i zaopatrzonej w hasła średniowieczu rosyjskiemu nieznane.

III. Bolszewizm jest zjawiskiem, które w dziwny sposób łączy teoretyczną filozofię nierosyjską z praktyką metod oddawna Rosji znanych.

W rządach wewnętrznych jest on ciekawym połączeniem tradycyjnego rosyjskiego absolutyzmu z planami reformatorów wieku XIX. Sowiety, tj. system rad ludowych, hierarchicznie ujmujących coraz większe terytorium od wioski poczynając, przypominają niezrealizowany w wieku XIX projekt Sperańskiego, największego specjalisty prawa ustrojowego jakiego Rosja posiadała na przestrzeni dziejów. Sperański na życzenie Aleksandra I opracował plan reformy systemu rządzenia, pozostawiając monarsze decyzje zasadnicze, a społeczeństwu dający możność wypowiadania zdania. Plan przewidywał stworzenie czterech szczebli ciał doradczych tzw. „dum“ obejmujących powiat, gubernię, prowincję i całe

państwo. Projekty ustawodawcze i administracyjne „dum“ miały stanowić materiał dla decyzji cesarza i jego administracji. Formalnie taki właśnie system urządzenia obowiązuje w ZSRR z tą jedynie różnicą, że „sowiety“ nic same nie projektują, ani nie zalecają, powołane są zaś w praktyce do ogłaszania planów gospodarczych i ustaw i udzielania władcy jednomyślnie uchwalonego wotum zaufania.

Prawdziwą władzę wykonuje policja polityczna, posługująca się poprawionymi i udoskonalonymi metodami stosowanymi niegdyś kolejno przez opryczników Iwana IV, policję skarbową Piotra W., żandarmerię Mikołaja I i przedrewolucyjny „oddział ochronny“.

Wychowanie obywatela w Rosji nie należy dziś do cerkwi, ale do partii komunistycznej. Ona to stworzyła trzeci mit ekspansji rosyjskiej, wyrażający się w haśle o s w o b o d z e n i a r o b o t n i k ó w c a ł e g o ś w i a t a. Ona przez swoje komórki zagraniczne powtarza na wielką skalę robotę dyplomatów dawnej Rosji. Ostatni Rurykowicze nie szczędzili pieniędzy, by kupić pomoc litewskich bojarów, Piotr I kupował sobie przyjaźń drobnych książąt niemieckich i magnatów polskich czy saskich, Katarzyna płaciła hojnie szlachcie szwedzkiej i urzędnikom tureckim, a listy jurgieltników rosyjskich w wieku XIX w Turcji, Chinach, Persji zapełniłyby prawdopodobnie całe tomy. Bolszewicy poszli po tradycyjnej drodze, tyle tylko, że ich działalność jest zakrojona na gigantyczną skalę.

Stalin, symbol nowego okresu ekspansji rosyjskiej, dokonał unowocześnienia tradycyjnego narzędzia zaborów — wojska. Jego rola w przeszłości i w formowaniu psychiki rosyjskiej była nieoceniona: zaborczy carowie Moskwy i ich następcy cesarze Rosji rozumieli to i wielokrotnie poświęcali ze spokojem żołądki i życie poddanych, byle posiadać odpowiednią ilość bagnetów. Od wieków wojsko było okiem w głowie panującego. Unowocześnione przez Piotra Wielkiego, poparte przemysłem zbrojeniowym zawsze wyprzedzającym wszelką inną działalność gospodarczą, było ono najpewniejszą podporą carów, narzędziem podbojów i wielką szkołą wychowania poddanych. Cała mądrość bolszewików w organizowaniu przewrotu sprowadzała się do tego, że właśnie od wojska rozpoczęli działalność wywrotową. Ciągłość historyczna wojska nie została przez rewolucję przerwana. „Robotniczo-chłopska“ czerwona armia została zorganizowana i wyszkolona przez mistrzów starej carskiej szkoły, wśród których nazwiska Kamieniewa, Brusiłowa i Szaposznikowa nie były odosobnione.

*
* *

Wejście na arenę bolszewizmu było w dużym stopniu przygotowane: metody jego były już nieraz stosowane w przeszłości rosyjskiej i osadziły się mocno w psychologii Rosjan. Dlatego wiara w ewentualną bolszewizację Rosji jest niewiele więcej warta od niedawnej wiary w denazyfikację Niemiec. To co powstało przez wieki nie ustąpi przed różdżką żadnego magika politycznego. Rosja nosi nazwę związku socjalistycznych republik, ale cała frazeologia wolnościowa socjalizmu jest w Rosji tylko frazeologią. Pojęcia wolności, praw człowieka są inaczej w Rosji interpretowane, bo nie było tam podstaw do ich rozwinięcia w tym samym duchu co na Zachodzie Europy. Ustrój wewnętrzny Rosji pozostał absolutny, bo rozwój historyczny kraju nie doprowadził do żadnego innego. Rewolucja ostatnia dlatego podświadomie oparła się na wzorach przeszłości, nie zmieniła metod, nie przerobiła człowieka. By dokonać bowiem tak głębokich zmian trzeba mieć czas. Tego czasu Rosjanie nigdy nie mieli, a niezmienna rzeczywistość uczyła ich żyć w warunkach ucisku politycznego, jednolitości ideowej i posłuszeństwa absolutnego wobec władzy. Ich pasja wolności wyładowywała się zawsze na zewnątrz i bolszewicy umieli doskonale tę okoliczność wykorzystać organizując systematycznie podbój — „wyzwolenie“ świata.

Rosja była zawsze zaborcza. Wyrosła z małego państwa moskiewskiego, które za czasów Jerzego Długorękiego zajmowało niewiele większą przestrzeń niż dzisiejszy Kreml. Wpływy tatarskie nauczyły Moskwę specyficznej chytrości, polegającej na przedstawianiu się w roli pokojowego państwa, które źli sąsiedzi chcą napaść. „Pokojowe państwo“ podbiło przez wieki wszystkie księstwa ruskie i niezorganizowane przestrzenie Azji, a oprócz tego chytrością i orężem podporządkowało sobie, a potem wcieliło, nierosyjskie organizmy Kazania, Astrachania, Krymu, Gruzji, Azerbejdżanu, Armenii, Chiwy, Buchary, Mongolii, Finlandii, Estonii, Łotwy i Litwy. W ostatnich latach zaczęło wchłanianie Polski, Rumunii, Węgier, Czech, Słowacji, Jugosławii, Albanii i Niemiec, teraz zaś sięga już po całą Europę i połowę Chin.

Każdy podbój wymaga dalszych podbojów — zatrzymanie podbojów przez zwykłą obronę jest niemożliwe. Dlatego obronna taktyka Ameryki nie wytrzyma najprawdopodobniej próby życia — trzeba będzie zażądać od Rosji niestrawionej jeszcze części podbojów, żeby świat mógł mieć choć na pewien czas konieczny do odbudowy życia pokój.

W walce, która dziś zarysowuje się pomiędzy Rosją i USA dużo jeszcze mówi się o komuniźmie. Słusznie, ale im prędzej świat zrozumie, że komunizm sowiecki jest zjawiskiem bardziej rosyjskim niż międzynarodowym, tym prędzej zastosowane zostaną metody, skutecznie likwidujące możliwość podbicia całego świata przez rosyjskie wojska.

WIKTOR TROŚCIANKO

ODDZIAŁY NARODOWEJ ORGANIZACJI WOJSKOWEJ W POWSTANIU WARSZAWSKIM

HISTORIA — niestety — nie jest dziś kroniką, chronologicznym zestawieniem prostych faktów, z których następne pokolenia mogą obiektywnie układać sens poprzedzającego ich życie okresu. Na historię, jako obiektywne, naukowe spojrzenie i ocenę wydarzeń nie od dziś już wywierane są przeróżne naciski, mające na celu pokazać tylko część prawdy, albo też prawdę zniekształconą. Tak było między innymi z okresem poprzedniej wojny i z długim szeregiem legend, nieraz wręcz przeciwnych oczywistym faktom; na legendach tych starano się wychować całe pokolenie następne. Co więcej — były one źródłem następnych wydarzeń, podejmowanych rzekomo jako dalsze, logiczna część owych wydarzeń z legendy.

Dlatego, uznając konieczny dystans do wydawania sądów historycznych, należy gromadzić i ogłaszać materiały, które cgłosić wolno, żeby pamięć ludzka — tak skłonna do przysłaniania zwłaszcza rzeczy nieprzyjemnych — nie uległa osłabieniu.

Nie roszcząc pretensji do szczegółowego przedstawienia poszczególnych procesów powstawania, organizacji i walk Narodowej Organizacji Wojskowej — co jest zagadnieniem złożonym, wymagającym dokładnego wglądu w całość materiału, wypada zanotować jeden tylko fragment — a mianowicie udział *części* oddziałów Narodowej Organizacji Wojskowej w walkach warszawskich od 1 sierpnia 1944 do 4 października tegoż roku, czyli w powstaniu warszawskim.

Na tym miejscu raz jeszcze wypadnie przypomnieć, że Narodowa Organizacja Wojskowa nie będąc żadną *strażą* czy *gwardią* partyjną, była w pełnym tego słowa znaczeniu formacją ideową, opartą o idee ruchu narodowego, wyznawane przez Polaków wojskowych i cywilnych, wojskowo przeszkolonych, lub dopiero w konspiracji zdobywających wiadomości wojskowe. W NOW spotykali się przedwojenni oficerowie służby stałej i rezerwiści z zawodową inteligencją, robotnikami z fabryk i młodzieżą wiejską. W żadnym razie nie była to formacja klasowa. Czynnikiem łączącym była walka o pełną wolność narodu i państwa polskiego, o prawo do urządzenia życia narodowego według norm cywilizacji chrześcijańskiej, w zgodzie z dorobkiem i doświadczeniem historii.

Organizacja ta miała swych przeciwników nie tylko po stronie wrogów. Miała zaciętych przeciwników wewnętrznych, którzy niejednym pociągnięciem starali się siły NOW rozbić, zlokalizować, pomniejszyć. Na temat ten powinna kiedyś wypowiedzieć się zbiorowo ocalała miarodajna opinia kierownicza tej organizacji.

*
* *

Tak się złożyło — nie tylko ślepym zbiegiem wypadków, że na pewien czas przed wybuchem powstania sierpniowego, na mniej więcej dwa lata przedtem okręg stołeczny NOW przeżył ciężki wstrząs, który zmusił kierownictwo NOW—Warszawa, do podjęcia żmudnej pracy reorganizacyjnej, której celem by-

ły jakość wyszkolenia i organizacji, wysoki poziom ideowy, a wreszcie liczebność. Równolegle z tym odbywała się codzienna walka z okupantem, codzienne niemal straty, sięgające wszystkich szczebli od dowódczych do najmłodszego narybku rekruckiego. I o tym powinna się ukazać kiedyś praca, będąca wyrazem pamięci narodu dla tych, którzy tak hojnie oddawali swoją krew i cierpienie dla Polski, dla idei narodowej.

W roku 1944, już jako część składowa Armii Krajowej, zachowująca nadal swą odrębność i zwarte szeregi, organizacja stołeczna NOW pracowała w oparciu o bataliony dzielnicowe.

W powstaniu wzięły udział jako zwarte jednostki dwa bataliony: śródmiejski i żoliborski NOW, znane później jako baony: *Gustaw* i *Antoni*. Inne oddziały, podobnie zresztą jak pozostałe formacje AK (np. Praga) nie prowadziły walki z przyczyn natury zewnętrznej. Prócz tych dwóch baonów działały oczywiście jednostki zapasowe, jednostki służb z sanitarną na czele, wreszcie oficerowie, podoficerowie i szeregowcy. walczący w innych formacjach Armii Krajowej. Zadaniem uwag niniejszych jest zestawienie faktów, dotyczących oddziałów zwartych NOW w okresie sierpień—październik 1944, to jest w ciągu 63 morderczych dni nieustannej walki, w czasie której jednostki te przechodziły razem z milionową stolicą Polski tragiczne koleje powstania.

Rozkazy, wydane na kilka miesięcy przed wybuchem powstania — na wypadek akcji zbrojnej przewidywały użycie jednostek NOW, powierzając im zadania, o których wspominamy tylko ubocznie i dla przykładu.

Baon żoliborski *Antoni* miał stanowić wraz z baonem *Wigry* i plutonem OS-ów por. *Juliusza* odwody dowódcy operacji warszawskiej, *odwody Nurta* (gen. *Montera*) — dowódcy całości operacji warszawskiej. Zadaniem tych odwodów: ulokować się w rejonie dawnego ghetta i czekać na rozkazy.

Baon *Gustaw* w rozkazie na wypadek akcji zbrojnej otrzymał zadania następujące: kompania *Gertruda* — uderzenie i zdobycie Pałacu Brühla — siedziby Dystryktu Warszawskiego Generalnej Gubernii; kompania *Grażyna* — budynki Sztabu Głównego na Placu Saskim; kompania *Genowefa* — Komenda Miasta; kompania *Harcerska* — Pałac Blanka, oraz siedziba żandarmerii niemieckiej obok Pałacu Blanka.

Zadań tych nie będziemy omawiać. Ktokolwiek widział Warszawę w roku 1944 i rozlokowanie sił niemieckich w mieście, oraz ufortyfikowane stanowiska niemieckie w tak ważnych obiektach — ten zda sobie sprawę co takie zadania operacyjne znaczyły. Przykładowo tylko podajemy uzbrojenie kompanii *Harcerskiej* baonu *Gustaw:* 8 pistoletów maszynowych typu *Sten* i *Błyskawica* (po 4 magazynki amunicji na pistolet), 10 pistoletów zwykłych, różnego typu i kalibru, 40 granatów ręcznych i 3 kb.

Baon *Antoni*, stanowiący część odwodów *Nurta*, którymi dowodził ppłk *Paweł* z NOW, a szefem sztabu był rtm. *Ludwik* (Lossow-Niemojowski) zajął stanowiska na Cmentarzu Ewangelickim wchodząc w kontakt z nieprzyjacielem. Przeciwko sobie miał ukraińskie oddziały SS, wspomagane pancerną bronią niemiecką, lotnictwem („Stukasy") i artylerią. Walki były ciężkie, straty duże. Już w tym czasie część baonu *Antoni* przechodzi pierwszą reorganizację, a mianowicie jedna z trzech kompani *(Anna, Alicja, Aniela)* — *Alicja* zostaje włączona do kompanii *Anna* jako pluton. W dniu 6 sierpnia, po morderczych walkach, prowadzonych przez nieprzyjaciela na całym odcinku Woli z niezwykłym okrucieństwem, zgrupowanie *Paweł* — odwody *Nurta* — rozpoczynają odwrót w kierunku Starego Miasta. Baon *Antoni* ponosi w tym czasie bolesne straty. Ginie również szef sztabu zgrupowania rtm. Lossow-Niemojowski, ciężko ranny, dobity w szpitalu Karola i Marii po zdobyciu go przez Ukraińców, wymordowaniu personelu i rannych. Podobnych zbrodni wojennych zarówno żołnierze ukraińscy, jak niemieccy popełnili wtedy na skalę, która tylko nikłe echo znalazła w opinii światowej. Ofiarą okrucieństw była przede wszystkim ludność cywilna, nie biorąca bezpośrednio udziału w walkach. Tak np. zginęła wtedy cała rodzina znakomitego artysty dramatycznego Mariusza Maszyńskiego. Barbarzyńskie metody walki spowodowały ucieczkę ludności z wojskiem w kierunku Starego Miasta — utrudniając tym posuwanie się oddziałów.

Po przyjściu na Stare Miasto baon *Antoni* przeszedł pod dowództwo kpt. *Gustawa*, zachowując dalej podział na poprzednie kompanie *(Anna* i *Aniela).* Pluton OS-ów pod dowództwem por. *Juliusza* przeszedł pod rozkazy płk *Kuby*, walcząc w rejonie ulicy Bielańskiej. Walki plutonu OS-ów por. *Juliusza* nosiły charakter akcji komandosów. W pierwszej dekadzie sierpnia ginie dowódca tego plutonu.

*
* *

Baon *Gustaw* koncentruje się kompaniami.

Kompania *Grażyna* pod dowódcem por. *Harnasia* (por. Marian Krawczyk) mobilizuje się przy ulicy Marszałkowskiej, róg Moniuszki. Maszerując nocą na wyznaczone stanowisko (Mazowiecka 4), zdobywa stanowiska niemieckie w domu przy ul. Mazowieckiej 2 i spotyka się z kompanią *Genowefa*. dowodzoną przez por. *Marabuta*. W dniu 3. 8. 1944 dołącza nowo sformowana kompania por. *Janusza* (trzon jej stanowi oddział OS-ów NOW por. *Janusza).* Do tych sił dołączona zostaje kompania AK pod dowództwem por. *Lewara*. Całość stanowi znane dobrze w powstaniu *Zgrupowanie Harnaś.*

W dniu wybuchu powstania dowódca rejonu, wyznaczonego przez Dowódcę Okręgu AK jako teren operacyjny baonu *Gustaw* — mjr *Róg* — zmienia zadanie, które w pierwotnym brzmieniu i w zestawieniu z rzeczywistością było absolutnie niewykonalne. Zamiast zdobycia obiektów w rejonie Placu Saskiego (Pałac Brühla, Komenda Miasta, budynki Sztabu Głównego) — wydaje rozkaz z a m k n i ę c i a ogniem wyjść z Placu Saskiego bez uderzania. I to zadanie jest ponad siły niedostatecznie uzbrojonych oddziałów. Walki przenoszą się na odcinki sąsiednie.

Kompania *Gertruda* baonu *Gustaw* mobilizuje się przy ul. Ogrodowej. Uderza na sąsiednie obiekty niemieckie w rejonie Żelaznej i Żelaznej Bramy. W tym rejonie koncentruje się również kompania *Harcerska*, oraz drużyna OS-ów *Janusza*, która później, jako nowosformowana kompania dołącza do Zgrupowania *Harnaś*. W okresie między 1—3 sierpnia drużyna ta bierze udział z innymi oddziałami AK w szeregu walk, między innymi w natarciu i zdobyciu Pałacu Blanka.

Tak wyglądał okres mobilizacji, początkowych przesunięć i pierwszych dni walk oddziałów NOW. Okres ten nie przyniósł pożądanego opanowania obiektów nieprzyjaciela, który, wspomagany przytłaczającą przewagą ognia i broni pancernej z użyciem lotnictwa, dążył do przecięcia frontu warszawskiego na kilka mniejszych rejonów walki, a głównie do utrzymania arterii przelotowych z Pragi na zachód. Szczególnie wielkie natężenie ognia wszelkiego rodzaju daje się wtedy odczuwać między Wolą i arteriami równoległymi. Płoną całe ulice, nieustannie nacierają czołgi zwalczane wtedy środkami prymitywnymi, jak butelki z benzyną i granaty. Część baonu *Gustaw* walcząca w tym rejonie pod dowództwem kpt. *Gustawa* ponosi znaczne straty. Dowódca, ranny w pierwszym dniu powstania, dowodzi leżąc. Po zwinięciu stanowisk w tym rejonie walk, kompanie *Gustawa* wycofują się na Stare Miasto, gdzie dowódca baonu, melduje się u dowódcy miejscowego zgrupowania mjr *Roga.*

*
* *

Wróćmy znów na chwilę w rejon śródmiejski, gdzie walczą oddziały NOW w Zgrupowaniu *Harnaś* pod dowództwem por. *Harnasia*. Oddziały te, wspólnie z innymi formacjami Armii Krajowej biorą udział w zdobywaniu Poczty Głównej. Dowództwo Zgrupowania, które między innymi obsadza Bank Handlowy, odcinek Czackiego — Mazowiecka, mieści się przy ul Mazowieckiej 4. W dniu 15 sierpnia dom zostaje trafiony minami powietrznymi, które powodują bolesne straty w ludziach.

Kompania *Janusza* walczy nadal w charakterze OS-ów dokonywując także akcji wypadowych w terenie Żelaznej Bramy. Z pamiętnych sukcesów Zgrupowania *Harnaś* zanotować należy zdobycie gmachu Komendy Policji, zacięcie bronionego przez Niemców (w nocy z 22 na 23. 8.), budynku Księżówki obok kościoła św. Krzyża, ruin Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Pałacu Staszyca, który obsadza kompania *Janusza*. Bierze wreszcie udział Zgrupowanie *Harnaś* w akcji na potężnie ufortyfikowany i broniony kompleks gmachów Uniwersytetu. Akcja załamuje się. W dniu 3 września 1944, w czasie bombardowania dtwa ginie por. *Harnaś*, dowódca Zgrupowania. Odznaczony Orderem Virtuti Militari V klasy i Krzyżem Walecznych. Poległ również w pierwszych dniach na ulicy Czackiego por. *Marabut* — dowódca kompanii *Genowefa.*

*
* *

Na Starym Mieście tymczasem toczą się walki w rejonie okalającym właściwą „Starówkę". Niemcy bronią między innymi Remizy Tramwajowej, Dworca Gdańskiego i fortów. Trzymają Cytadelę, z której zasypują ogniem oddziały powstańcze; w ten sposób odcinają Żoliborz. Z drugiej strony panują nad wylotem ul. Wierzbowej na Plac Teatralny, który jest ustawicznym terenem walk, siedzą w ruinach Teatru Wielkiego nad

północną stroną Placu Bankowego, u wylotu Bielańskiej, i obok ruin ghetta. Stare Miasto jest więc terenem dość ciasnym, mało dostępnym dla akcji czołgów, ale bardzo niewygodnym dla obrońców, poddanych ustawicznej nawale ognia wszystkich rodzajów i systematycznym cogodzinnym nalotom. Tam chyba najwięcej pozostało mogił zbiorowych, setek zagrzebanych pod gruzami domów, budynków publicznych i kościołów.

Dla skoordynowania obrony zamkniętego odcinka Starego Miasta, które Niemcy jako groźbę dla ich komunikacji przez Wisłę usiłują złamać za wszelką cenę — powstaje *Dowództwo Grupy Północ*, obejmujące najpierw Stare Miasto i Żoliborz, a po całkowitym odcięciu Żoliborza — Stare Miasto. Dowódcą *Grupy Północ* został płk dyplomowany K. J. Ziemski *(Wachnowski)*. Z oficerów NOW w Dowództwie *Grupy Północ* — komendantem kwatery głównej był mjr *Antoni*, por. Jan Kornas *(Piotr)* — oficer do zleceń, oraz por. *Kamiński* — adiutant dowódcy.*) Ppłk *Paweł*, uprzednio dowódca odwodów *Nurta*, trzymał rejon Stawki — Wytwórnia Papierów Wartościowych, odcinek trudny, wystawiony na nieustanne natarcia nieprzyjaciela.

Oddziały *Gustawa* (część baonu *Gustaw* i baonu *Antoni)* trzymają w rejonie Placu Zamkowego barykadę na Podwalu i na Piwnej. Rozlokowanie to z nieznacznymi zmianami trwa do końca walk na Starym Mieście, przy czym część oddziałów zamiast wypoczynku używana być musi jako jednostki wsparcia w akcjach na innych odcinkach, między innymi w ciężkich walkach o katedrę św. Jana i w rejonie Nowego Miasta. Od dnia 8 sierpnia rozpoczęła się mordercza walka na wytrzymanie nawały ogniowej nieprzyjaciela, który ostrzeliwał rejon artylerią wszystkich kalibrów, do najcięższej włącznie, obrzucał bombami lotnictwa, odbywającego po kilkanaście nalotów dziennie, obkładał ogniem moździerzy i broni pancernej; do natarcia na wszystkich odcinkach rzucali Niemcy wyborowe oddziały Wehrmachtu i SS, po dodatkowym przygotowaniu ogniowym, w czasie którego jedyną bronią w walce z samolotami lub działami czołgów — były cierpliwość i wytrzymałość żołnierza. W ostatnich dniach sierpnia łącznicy, przychodzący kanałami ze śródmieścia nie poznawali już Starego Miasta. W tym splocie ruin orientowali się tylko miejscowi obrońcy, których siły, amunicja i żywność dobiegały ostatniego kresu wyczerpania. Upadek Starego Miasta jest tragedią Warszawy, tragedią nagromadzonej tu historii. Oddziały obrońców w najwyższym napięciu nerwowym, wyczerpane — schodzą do kanałów. Noc z 1 na 2 września. Resztki kompanii baonów *Gustaw* i *Antoni* NOW pogrążają się kolejno w oślizgłym mroku kanałów. Zostaje wysepka obrony oddziałów osłonowych — około gmachu Archiwum Akt Dawnych. Wytrzymując do ostatka morderczy ogień i te oddziały schodzą jako ostatnie w podziemia dnia 2 września o godzinie 10 rano. Jako ostatni schodzi patrol osłonowy NOW pod dtwem kpr. pchor. S. Mączyńskiego. Niemcy są o 20 metrów.

*) *Po wycofaniu się ze Starego Miasta, adiutant gen. Montera-Chruściela, dcy Korpusu Warszawskiego AK.*

Pisząc o Starym Mieście nie można pominąć oddziału *Komendy Głównej NOW*, z zespołem redakcyjnym i technicznym oraz kolportażowym *Walki* — organu Stronnictwa Narodowego i NOW. Decyzją Dowódcy *Grupy Północ*, *Walka* była w tym rejonie oficjalnym organem Armii Krajowej w czasie trwania działań. Oddział *Komendy Głównej NOW* poniósł w tym okresie straty w ludziach, wielokrotnie tracił sprzęt. Na specjalną pamięć zasługuje praca zecerów i drukarzy, trzymających się resztek płonących oficyn i — składających numer. Byli zabici i ranni w kolportażu z odważną łączniczką *Hanką*, która poległa trafiona podczas pełnienia służby na pierwszej linii.

Szczególna pamięć tych, którzy byli ranni a przeżyli, należy się służbie sanitarnej NOW od brawurowych wypadów sanitariuszek na *no-mans' land*, wytrzymania natarć nieprzyjaciela na barykadach — do ścinającej z nóg, nieustannej, bez chwili wypoczynku pracy lekarzy i sióstr w szpitalu NOW *Pod Krzywą Latarnią* (szef szpitala dr *Wacław)*, w szpitalu polowym przy baonie Gustaw (dr *Morwa* — Tadeusz Pogórski). Obok rannych żołnierzy Armii Krajowej leżeli, byli operowani i leczeni żołnierze nieprzyjaciela — tak jak nakazywały prawo i obyczaj, których Polacy dochowali ponad miarę ciosów, jakie otrzymywali.

Służby zaopatrzenia oddziałów NOW pełnione były głównie przez oddziały NOWK pod dowództwem *Marii*. Nie trzeba dodawać, że i ta służba była w całym tego słowa znaczeniu żołnierską, pełną poświęcenia walką.

* * *

Po przejściu kanałami do śródmieścia, zdekompletowane kompanie *Gustawa* połączyły się z poszczerbionymi kompaniami *Harnasia* — walcząc dalej w rejonie Czackiego, Placu Napoleona i Nowego Światu. Dowództwo nad całością objął kpt. *Gustaw*. Nadal trwały ciężkie walki; coraz bardziej widoczne było, że powstanie dogorywa.

W tym czasie w śródmieściu prócz oddziałów na pierwszej linii NOW posiadało jeszcze *Dowództwo 2 Rzutu* (przy ul. Kruczej 4), zorganizowany i obsadzony personelem NOW *szpital Kopernika* (Warszawski Szpital Dziecinny) z szefem szpitala dr *Zbigniewem*, dr *Z. Sikorską*, oraz siostrą przełożoną — dr *Danutą*. Filią tego szpitala był *szpital przy ul. Konopczyńskiego*, również zorganizowany przez NOW i z personelem sanitarnym wyszkolonym w czasie konspiracji; oddziały sanitarne NOW wzięły udział w pracach i prowadzeniu *szpitala wojennego przy ul. Śniadeckich*, oraz *szpitala przy ul. Jaworzyńskiej*.

Kobiety z NOWK pełniły służbę w komendzie PWSK, pełniąc nieraz najcięższe funkcje, jak np. łączność i dostawa amunicji kanałami na Stare Miasto.

Tak w kronikarskim zarysie wyglądały fakty związane z oddziałami NOW —Okręg Stołeczny w czasie powstania warszawskiego. Nie zostały tu opisane zdarzenia, dotyczące innych dzielnic, gdzie znaleźli się poszczególni oficerowie, podoficerowie i żołnierze NOW, zarówno walcząc w pierwszych liniach, jak pełniąc służbę wojskową na wyznaczonych stanowiskach.

Jedną z dzielnic odciętych, o których piszący te słowa nie posiada materiałów — jest Mokotów, gdzie obroną całości dowodził Komendant Główny NOW ppłk dypl. *Józef Rokicki*, w czasie powstania dowódca 10 dywizji AK. W dzielnicy tej pełnili służbę i inni oficerowie NOW, a wśród nich pełen energii ppłk *Jan* — szef miejscowego BIP-u. Sprawy te zapewne znajdą oświetlenie w opisach innych uczestników powstania, tych którzy zetknęli się z bliska z wydarzeniami na swych odcinkach.

Zebrałem tylko te informacje, które nasunęła mi własna pamięć, odświeżona i uzupełniona dokumentami oraz relacjami, które mi dostarczyli tu, na obczyźnie — koledzy i przyjaciele z NOW — oficerowie *Gustawa* i *Harnasia*.

Najsmutniejszą częścią tych relacji są straty oddziałów NOW. Nie posiadamy ich wykazu kompletnego z powodu zrozumiałych trudności. Straty te były duże. Dla przykładu tylko załączam cyfry, dostarczone mi przez ostatniego dowódcę kompanii *Anna* z uwagą, że są to straty przeciętne, a więc ani najmniejsze, ani największe. Ze stanu ogólnego 137 żołnierzy kompanii w okresie 1. 8. 1944 —4. 10. 1944 — zabitych 54, rannych (ciężej, odesłanych na leczenie w szpitalu) — 48. Razem — 102. W normalnych warunkach wojennych są to straty olbrzymie. Niestety — tak było.

Tylko warunki nie były normalne.

Polegli w walkach Powstania Warszawskiego żołnierze NOW

LISTA SYMBOLICZNA OBEJMUJĄCA DROBNY UŁAMEK POLEGŁYCH Z BAONÓW *GUSTAW*, *ANTONI*, ZGRUPOWANIA *HARNAŚ* I INNYCH ODDZIAŁÓW NOW

1. *Aleksander Lossow-Niemojowski* (pseudonim: *Ludwik)* (1266)

rotmistrz, zastępca Kdta Okręgu Stołecznego NOW i szef sztabu tego Okręgu. Ranny w dn. 4.8.1944, zamordowany przez żołnierzy ukraińskich w służbie SS, w szpitalu Karola i Marii w dn. 5.8.1944. Odznaczony pośmiertnie Orderem Virtuti Militari V klasy.

2. *Ludwik Szcześniewski*

rotmistrz, inwalida wojenny z kampanii 1939 r., członek Zarządu Okręgu Stołecznego SN — kierownik Wydziału Organizacyjno-Szkoleniowego, w czasie powstania kwatermistrz Zgrupowania *Harnaś*, poległ w drugiej połowie września w czasie bombardowania lotniczego.

3. *Marian Krawczyk* (pseudonim: *Harnaś)* (2274)

porucznik, kawaler Orderu Virtuti Militari V klasy, dowódca kompanii, w czasie powstania dowódca Zgrupowania *Harnaś*. Poległ w dniu 3.9.1944 na ulicy Świętokrzyskiej.

4. *Andrzej Sanecki* (1072)
podporucznik, komendant Szkoły Podchorążych i dowódca kompanii Okręgu Stołecznego NOW. W czasie powstania dowódca kompanii *Anna*. Poległ na Starym Mieście.

5. *Mieczysław Sikorski* (1157)
podporucznik, instruktor wyszkolenia bojowego w Szkole Podchorążych Okręgu Stołecznego NOW. W czasie powstania oficer do zleceń w sztabie odwodów *Nurta*. Zmarł z ran odniesionych w nalocie 3.9.1944.

6. *Janina Sarnecka* (918)
sanitariuszka kompanii *Anna*, w konspiracji instruktorka broni i wyszkolenia wojskowego Okręgu Stołecznego NOWK. Ranna 3.9.1944, zabita w nalocie na szpital w dn. 4.9.1944.

7. *Helena Sumińska* (3)
instruktorka wyszkolenia wojskowego Okręgu Stołecznego NOWK, w powstaniu — sanitariuszka w Zgrupowaniu *Harnaś*, poległa w czasie opatrywania rannych podczas nalotu w dn. 3. 9.1944.

8. *Eugeniusz Jezierski* (1338)
plutonowy podchorązy, instruktor broni Szkoły Podchorążych i członek oddziału dywersyjnego Okręgu Stołecznego NOW. Poległ w dniu 2.8.1944 w natarciu na Pocztę Główną. Pośmiertnie awansowany na podporucznika.

9. *Bolesław Koucki*
(pseudonim: *Kocio)*
kapral podchorąży, członek oddziału dywersyjnego Okręgu Stołecznego NOW. W powstaniu dca plutonu w kompanii *Grażyna*. Zmarł z ran odniesionych podczas ratowania płonącego budynku dtwa Zgrupowania *Harnaś* w dniu 15.8.1944. Odznaczony pośmiertnie Krzyżem Walecznych.

10. *Zygmunt Grzymala-Szmidt* (1677)
kapral podchorąży, poległ 15.8.1944.

11. *Jerzy Tadeusz Wąż-Cichoński* (2020)
plutonowy podchorąży, dowódca drużyny w kompanii *Grażyna*. Poległ w akcji bojowej w czasie dowodzenia patrolem w ruinach domu przy ul. Traugutta w dniu 28.8.1944. Odznaczony Krzyżem Walecznych.

12. *Mieczysław Kołacz*
podporucznik, zca dcy plutonu w kompanii *Anna*, zginął w szpitalu w gmachu PKO w pierwszych dniach września 1944. Odznaczony pośmiertnie Krzyżem Walecznych.

13. *Edward Goetel*
starszy strzelec z 2 plutonu kompanii *Harcerskiej*, poległ dnia 23.8.1944 na Starym Mieście przy ul. Podwale.

POLEGLI
NA POLU CHWAŁY

JERZY PIETRKIEWICZ

PRZESZŁOŚĆ PRZYWRÓCONA DO ŁASK

Ze szczególnym zaufaniem otwiera się nową książkę profesora *Wacława Borowego*. Pamiętamy go jako autora studium o Chestertonie, bardziej wnikliwego niż wiele prac angielskich o tym pisarzu; wracamy często do antologii liryków polskich, sporządzonej przez Borowego z odwagą pioniera a ostrożnością naukowca; uderzają nas świeżością sformułowania krytyczne w essayach o Kochanowskim, kiedy czytamy powtórnie tom *Kamienne rękawiczki*.

Nowa praca Borowego jest kolekcją portretów literackich, które w sumie dają obraz epoki, poprzedzającej Romantyzm, a więc — prawem popularnych gustów — pozostawianej w cieniu i nierzadko lekceważonej. W każdej literaturze okres, który „zrobił karierę", przeważa szalę, naruszając równowagę całości narodowego piśmiennictwa. Kariera angielskiego szesnastego wieku wpłynęła ujemnie na zainteresowania się wiekiem piętnastym i dopiero niedawno zajęto się szerzej literackim kopciuszkiem; podobne zjawisko nastąpiło w ocenie literatury hiszpańskiej, podczas gdy siedemnastowieczny klasycyzm francuski patrzy z wysokości własnej pozycji w dziejach na „barbarzyński" witalizm elżbietańskiego dramatu oraz na młodzieńcze zapały niemieckiego Romantyzmu.

W Polsce pierwsza połowa dziewiętnastego wieku miała dla narodu znaczenie zarówno polityczne, jak i kulturalne. Romantyzm zrobił więc podwójną karierę. Nie zaprzeczaliśmy jakoś przed światem, że jesteśmy romantykami, tym bardziej przyzwyczajono się nazywać nas tak za granicą od czasu powstań i smutnie patriotycznych poematów.

Trzeba na dobre zapisać dwudziestowiecznym badaczom dzieł Kochanowskiego, Zimorowicza i Morsztynów, że starali się utwierdzić rodaków w przekonaniu, że literatura nasza nie zaczęła się od „trzech wieszczów" i że, co więcej, ta starzyzna, męczona w szkołach, jest przecież czytelna, często niegorsza od dzieł „z karierą".

Praca Wacława Borowego *O poezji polskiej w wieku XVIII* (Polska Akademia Umiejętności, Kraków, 1948, str. 398) niejako rewindykuje tzw. Czasy Saskie oraz okres stanisławowski dla czytelnika rozmiłowanego w literaturze ojczystej. W portretach krytycznych *Karpińskiego, Baki*, a przede wszystkim *Kniaźnina* metoda naukowa i styl pisarski osiągają pełną harmonię, dając niewątpliwie jedne z najlepszych essayów ostatniej doby.

Autor wyznaje na wstępie: „W zarysie niniejszym chodzi wyłącznie o wartości artystyczne". Należy to rozumieć jako uznanie *tekstu* omawianych dzieł za istotny materiał krytyczny z konsekwentną redukcją ważności tła historycznego oraz elementów dydaktycznych. Gdy chodzi o tło historyczne naruszono tu uświęcony tradycją związek życiorysu pisarza z tak zwanymi reprezentacyjnymi faktami epoki (np. podróż Mickiewicza do Włoch a powstanie listopadowe; działalność społeczna Żeromskiego a Legiony itp.). Nikt oczywiście nie powinien wmawiać w krytyka, *koncentrującego* się na tekście dzieła literackiego, że izoluje się od tradycji narodowej, czy też że pomija zupełnie dane biograficzne. Tym niemniej zgodzić się nie trudno, że przyczynkarstwo i marginesowość niektórych historyków zamieniła dzieje piśmiennictwa w rupieciarnię muzealną, gdzie każdy eksponat zdawał się posiadać tę samą nobliwość nudziarskiego kurzu. Ktoś już wyśmiał w literaturze angielskiej szkice naukowe typu: Chaucer a Tamiza, Chaucer a nakrycia głowy, Chaucer a słowiki, — warto by się zabrać do naszych swojskich dłubaczy, wołących sensację w stylu „ile razy Mickiewicz jadł bigos" od rzeczowej oceny przemian czysto literackich w dziełach poety.

Borowy rozprawił się w swojej książce z różnymi uprzedzeniami, panującymi wśród Polaków w stosunku do tzw. pseudoklasycyzmu; należy do nich zarzut „oschłości, braku uczucia", niepatriotyczności, ciasnoty umysłowej (mickiewiczowskie „szkiełko i oko", z którego ukuto wygodny, ale i niebezpieczny slogan). Te uprzedzenia przyczyniały się do zacierania różnic między pisarzami XVIII wieku, oraz do lekceważenia zagadnień formalnych, które o wiele jaśniej tłumaczą charakter epoki, niż utylitarne punkty widzenia: wśród nich od kilkudziesięciu już lat gmatwa pojęcia „postawa społeczna" wobec literatury. Koncentracja metody krytycznej sprawia, że szkice Borowego są przejrzyste, sugerujące, a nie narzucające poglądów, że wreszcie poparto w nich wywody właściwie dobranymi cytatami, nie szczędząc paralel w datach oraz ścisłych tytułów (w tradycyjnych historiach literatury tytuły publikacyj nierzadko traktowane były ze swoistą kapryśnością, podczas gdy cytaty ilustrowały banalne zdania w rodzaju: ...poeta, uniesiony natchnieniem, woła o „czynów stal").

Borowy wybiera fragmenty z ocenianych utworów ze szczególną troskliwością: nieraz zgrabnie zestawionymi cytatami sugeruje wniosek krytyczny, usuwując swoje gusty osobiste w cień. Ta miłość tematu bez adwokackiego wychwalania poetyckich klientów wypełnia książkę zdrową atmosferą obiektywizmu: pod tym względem ostatnie dzieło zasłużonego polonisty jest zaiste budujące.

Nie przytłumił jednak Borowy wszystkich gustów osobistych na rzecz bezstronności: nietajone wzruszenie, z jakim pisze o poetce *Benisławskiej* pokazuje krytyka — literata, zgryźliwe zaś uwagi o „dziwacznej barokowej frazeologii", czy o „niesmacznych konceptach w guście barokowym" — wydają się być raczej wynikiem irytacji, niż odważonego sądu. Niesmaczne koncepty nie są jakimś szczególnym przywilejem Baroku, — czas już chyba najwyższy pozbyć się tej generalizacji, która by chciała widzieć w piśmiennictwie siedemnastego wieku nie samoistny styl, ale degenerację stylu (jeśli tak, to jakiego?). Pełno przecież niesmacznych konceptów i w misteriach średniowiecznych i w romantycznych opisach (apoteoza bigosu nie należy do przykładów poetyckiej subtelności); realizm sienkiewiczowski nie jest wolny od wulgarności, tak jak nie brak niesmacznych konceptów w niewyżytej erotycznie fantazji Żeromskiego. Swoją drogą wolę makabrę Zimorowicza od makabry Żeromskiego w scenie na grobie *Wiatru od morza*, tak jak wolę wyrafinowany erotyzm Morsztyna od nekromancji Leśmiana.

Niewątpliwie istnieją w poezji saskiej elementy stylu, wskazujące na przemia-

ny, które by można nazwać przejściem ekspresji barokowej w *rokokową* (pieśni konfederackie, Baka, Benisławska). Przemiany to zresztą nie tylko spowodowane „upadkiem saskim", na który nazbyt łatwo zwalano winę, i nie ograniczone wyłącznie do Polski. Późni poeci barokowej szkoły angielskiej, hiszpańskiej czy niemieckiej odznaczają się podobnymi cechami rokokowymi. Wczesne utwory klasycysty Drydena powstawały przecież w tym kręgu wizualnym, tak jak wiele konceptów niemieckich „pietystów" nie ustępuje Bace w groteskowości.

Profesor Borowy potwierdza zresztą złożoność problemu Baki, kiedy przypomi na pierwszą część obszerniejszej książki, zachowanej w jednym tylko egzemplarzu, której tytuł brzmi: *Uwagi rzeczy ostatecznych i złości grzechowej*. Osławione *Uwagi śmierci niechybnej* Baki były współczesnym i także anonimowym przedrukiem drugiej części tej osobliwej publikacji (sprawę całą zreferował *Estreicher* w 1936 r.). W odkrytej części pierwszej wiersze są tak znacznie lepsze, że początkowo sam Borowy przyjmował możliwość istnienia dwu autorów. Już przedtem patrzano na przysłowiowego „grafomana" z podejrzliwością: a nuż w tej pisaninie groteskowo rymowanej krył się jakiś literacki podstęp! *Kraszewski*, którego rola jako krytyka wciąż wymaga pilniejszej uwagi, wybraniał autora *Uwag* przed drwinami czytającej publiczności; Kraszewski zresztą miał sąd światły w wielu sprawach artystycznych i Borowy, powołując się często na niego w swych szkicach, wystawia nestorowi prozy polskiej pochlebne świadectwo.

Oto cytat z pierwszej części rokokowego dzieła (mowa w nim o duszy):

„Nie znam pokoju w mych pokojach.
Bez wojny strach skrzypi w podwojach,
Grzech dzień i noc na trwogę bije
Złe larum, póki w sercu żyje.".

Jeśli autor tych wierszy był „grafomanem", to czymże jest osiemdziesiąt procent uznanych poetów naszych?

Zwracając uwagę na pośrednie wpływy hiszpańskie (poprzez przekłady łacińskie i włoskie), Borowy wskazuje na kilka źródeł, ale już z zarysowanego problemu widać, że sprawa ta wymaga dokładniejszych badań, na które mógłby się zdobyć jedynie specjalista od hiszpańskiego Baroku.

Borowy słusznie tonuje dotychczasowe poglądy na pieśni konfederatów barskich i słusznie rozprawia się z poetyckim mitem *Węgierskiego*.

Ale do najbardziej przekonywających w wywodzie należą szkice o dwu czołowych lirykach osiemnastego wieku: *Karpińskim* i *Kniaźninie*. Borowy podkreśla szeroką skalę zainteresowań Karpińskiego i zmysłowość jego języka; analizując twórczość Kniaźnina, zwraca uwagę na różnice między obu poetami, oraz na zmianę tonacji lirycznej w twórczości autora *Babiej góry*. W rozdziale o schyłku wieku, Borowy zajmuje się także przekładami z języków obcych, przypominając daty niektórych tłumaczeń (np. *Guliwer* w 1784 r.), ale przy omawianiu *Niemcewicza* wydaje się nie doceniać w pełni jego pracy jako tłumacza, która — zaiste — w zestawieniu z tak przereklamowanymi autorami przekładów jak choćby Kasprowicz — wygląda bardzo godnie.

W recenzjach polskich często nadużywa się przymiotników „świetny", „znakomity": pisząc o talencie i sumienności krytycznej Borowego trudno uniknąć określeń zużytych, — mamy przecież do czynienia z krytykiem wielkiej miary, pokazującym literaturę polską w kontekście europejskim, na co pozwalają zasłużonemu profesorowi jego szczególne zdolności lingwistyczne. Gdyby Borowy był Anglikiem, lub Francuzem, znanoby go dziś na całym świecie. Książka jego o osiemnastym wieku jest, bez przesady, wydarzeniem kulturalnym.

* * *

Hanna Malewska otrzymała nagrodę literacką tygodnika warszawskiego *Dziś i jutro*. Jedna z ostatnich powieści Malewskiej to rzecz o Norwidzie, zatytułowana *Żniwo na sierpie* (Wielkopolska Księgarnia Wydawnicza, Poznań, 1947, str. 415). Powieść ta jest niejako dwuwymiarowa: oglądamy portret poety, niewykrzywiony fikcją fabularną. Może z tego powodu Norwid Malewskiej spotka się z mniej gorącym przyjęciem, niż na to zasługuje: autorka unikała dramatyczności z zewnątrz, przerostu tła obyczajowego nad historią wewnętrzną pisarza, ale za to oparła większość faktów na skrupulatnie przejrzanych materiałach biograficznych, wprowadzając do dialogów wiele autentycznych słów Norwida.

Książka Malewskiej, pięknie napisana, oszczędna w patosie, jest szlachetnym hołdem współczesnej literatury, złożonym jej prekursorowi sprzed wieku.

Brak znacznych materiałów odnośnie końcowej fazy życia Norwida wpłynął pewnie na konstrukcję omawianej powieści: Malewska ujęła ten okres w skrócie, nie pokazując najtragiczniejszych rysów na portrecie genialnego starca, ale uniknęła przy tym dowolności w interpretacji psychologicznej, bez której trudno byłoby zrekonstruować stan duchowy Norwida, idącego samotnie naprzeciw niemej wieczności.

Żniwo na sierpie, dzięki swej subtelnej interpretacji, lepiej zbliża do dzieł największego w naszej literaturze liryka refleksji, niż komentarze i przyczynki, nierzadko pozbawione szerszej wyobraźni krytycznej.

NEOPOZYTYWIZM

WIEMY wszyscy o tym, że społeczeństwo w kraju w swojej masie odnosi się z zasadniczą wrogością do narzuconego reżymu i, że postawa jego jest przede wszystkim postawą protestu politycznego. Wiemy także, że poza oporem na każdym odcinku życia codziennego postawę tę cechuje coraz silniejsze akcentowanie pierwiastka religijnego. Polak w kraju w katolicyźmie widzi najgłębsze i najistotniejsze przeciwieństwo komunizmu jako doktryny i metody, jako źródła ucisku, w którym żyje.

Życie społeczeństwa nie może jednak ograniczyć się do życia religijnego i do postawy oporu. Ludzie muszą sobie wypełnić bytowanie jakąś konkretną działalnością i dla tej działalności znaleźć uzasadnienie ideowe. Każdy z nas niemal miał możność zetknięcia się, czy to osobiście, czy przez korespondencję z bliskimi w kraju, z nowym typem stosunku do życia, a poniekąd i z nowym typem działacza. Jest to człowiek całkowicie pochłonięty pracą nad materialnym rozwojem kraju. Od typu *business mana* różni się on tym, że nie widzi możliwości większych zysków osobistych, od typu działacza społecznego tym, że cała jego uwaga skoncentrowana jest na bezpośrednich skutkach działalności, że nastawienie jego jest ściśle „technokratyczne". Człowiek taki nie myśli o jutrze, ma poczucie bezsilności wobec tego co przyniesie dalsza przyszłość, ale jednocześnie odczuwa ogromną satysfakcję z możliwości budowania i tworzenia i jest świadomy tego, że bez katastrofy Drugiej Wojny Światowej nie byłby mógł dojść do stanowiska jakie zajmuje i nie miałby możliwości działania w równie szerokim zakresie. Wykorzystuje on techniczne możliwości jakie daje ustrój totalny dla działania gospodarczego. Dumny jest ze swoich osiągnięć i z żywotności swego społeczeństwa. Za tą dumą jednak kryje się mniej lub więcej uświadomiony lęk, że wszystko to może okazać się wysiłkiem straconym.

Ten typ ludzi, a raczej ten stosunek do życia wywołany przymusowym położeniem, domaga się uzasadnienia teoretycznego. Uzasadnienie takie nie jest w pełni nigdzie przeprowadzone, ani nie posiada formy skończonej idei. Posiada jednak już swoją nazwę (jest to zresztą dla usposobienia polskiego bardzo charakterystyczne, że najłatwiej u nas o nazwę), a mianowicie nazwę *neopozytywizmu*.

Jest rzeczą ciekawą, jak silnie tradycje ubiegłego stulecia ciążą na świadomości społecznej polskiej i jak powracają w najrozmaitszych postaciach. Tak właśnie w położeniu chwilowej beznadziejności politycznej i reakcji na klęskę, pogłębioną romantycznym nastawieniem lat okupacji niemieckiej, powraca pojęcie pozytywizmu.

Nie znalazło ono dotąd i zapewne nie znajdzie skończonego wyrazu w postaci książkowej, choć przejawia się w rozmaitej, przeważnie zawoalowanej formie, w publicystyce krajowej. Jedynym, jak dotąd, jej śladem książkowym jest wydana przed bez mała dwoma laty książka Edmunda Osmańczyka pt. *Sprawy Polaków*. Jest to właściwie zbiór artykułów dziennikarskich, pisanych w pierwszych dwu latach powojennych.

Autor ma tę stosunkowo wygodną pozycję, że pochodzi ze Śląska Dolnego, był przed wojną przewódcą młodzieży polskiej w Niemczech, nie należał do żadnego ugrupowania politycznego polskiego, zbiegł z Niemiec na początku wojny, a wrócił w swoje rodzinne strony jako korespondent przy Armii Czerwonej. Z punktu widzenia komunistycznego jest więc czymś w rodzaju speca od Ziem Zachodnich, sam natomiast, żyjąc przede wszystkim problemem Śląska, ma z natury rzeczy życzliwszy od przeciętnego Polaka stosunek do Rosji i ustanowionego przez nią rządu, jako tych, którzy wyzwolili jego ściślejszą ojczyznę. Punktem wyjścia jego rozważań jest sprawa niemiecka, a ściślej sprawa

współzawodnictwa polsko-niemieckiego. Wychodząc z tego punktu porusza on jednakże zasadnicze problemy Polski powojennej.

Osmańczyk jest zdolnym publicystą. Książka jego chwyta nastroje chwili i prądy nurtujące w społeczeństwie, ale w przewidywaniach, mimo pozornej logiki, nie jest trafna. Tak np. dziś po dwóch latach widać już powierzchowność jego przewidywań co do prężności społeczeństwa niemieckiego, co do mądrości politycznej Czechów i co do przyszłości sprawy niemieckiej w najbliższym czasie. Natomiast nie traci ona wartości, jako wyraz rewizjonizmu nie tylko autora, ale dużej części młodego pokolenia polskiego w kraju. Rewizjonizm ten jest przede wszystkim przeciw romantyczny. Rozwiązanie wszystkich problemów widzi autor we wzmożeniu wydajności pracy i twierdzi, że praca wyłącznie przesądza o stanowisku i niepodległości narodu.

Książka składa się z dziewięciu szkiców, jeden z nich, a mianowicie *Łużyce* nie pasuje właściwie do zbioru i zajmuje się kwestią szczególną, przyszłości Łużyczan. Pozostałe osiem szkiców z różnych stron naświetla zagadnienie położenia Polaków w świecie. Zasadnicze pytanie postawione jest w pierwszym szkicu: czy Polska może wytrzymać współzawodnictwo z Niemcami i czy może utrzymać się między swymi dwoma potężnymi sąsiadami. Ostatni szkic daje odpowiedź: może, jeżeli zacznie pracować na tym poziomie i z tą konsekwencją, jaką pracuje Zachód. „Niepodległość jest równorzędnością sił. Innej niepodległości na tym ludzkim padole już nie ma i nie będzie. Źródłem siły społeczności ludzkich jest praca, praca, praca."

Autor buduje swoje nadzieje na tym, że w narodzie polskim, w ostatnim pokoleniu, świadomość polityczna objęła po raz pierwszy w dziejach całą masę polską, a przewroty wojenne zniosły różnice klasowe. Głównym wrogiem natomiast jest polska bieda, a walka z nią jest najważniejszym zadaniem. „Każdy szmat ziemi polskiej musi być zagospodarowany najwydatniej i każdy Polak musi być bogaty. Wydajność pracy — oto cała tajemnica i zwycięskiej mocarstwowości Wielkiej Trójki i pobitej a grającej dotąd siły niemieckiej." Nawet w stosunku do emigracji polskiej usiłuje Osmańczyk zastosować to samo kryterium „...najważniejszym dla Polaków w kraju jest zagadnienie, jaką pomoc może okazać im emigracja. Czy będzie to pomoc moralna poczciwych kochanych uczuć i rozszumiałych słów, czy też pomoc fizyczna polskiego trudu? Odpowiedź da indywidualnie każdy Polak żyjący dziś poza krajem".

Przeciwstawiając Polaków Niemcom autor daje takie plastyczne porównanie: „Polak zbuntowałby się bardzo szybko. Dwieście gramów kiełbasy zjadłby jednego dnia, zakropiwszy kupioną za połowę pensji ćwiartką bimbru. Oczywiście przez drugą połowę miesiąca musiałby chodzić głodny do pracy. Zbuntowałby się więc po raz drugi. Przestałby pracować, a rozpocząłby handel dziki, no i szmugiel (cztery strzeżone granice okupacji — cóż za raj dla ludzi odważnych i z polotem!). Wynik: życie pełne fantazji w chaosie".

Rewizjonizm Osmańczyka jest bardzo charakterystyczny. Pomyślny wynik Pierwszej Wojny Światowej był pożywką dla polskiego romantyzmu. Przykro było wiedzieć, że niepodległość odzyskaliśmy dzięki umiejętnemu wykorzystaniu przez polityków polskich po stronie Ententy klęski naszych zaborców, przyjemniej było wierzyć legendzie o kasztance, dwunastu chłopcach z siodłami na głowie, szarżach ułańskich i wywalczeniu niepodległości szablą. Wynik Drugiej Wojny Światowej był lekcją wręcz przeciwną. Romantyzm obrzydzono Polakom na długo. W młodym pokoleniu budzi się pogarda dla romantycznego bluffu, a zmęczenie nadmiarem heroizmu budzi tęsknotę za pracą pozytywną. Tym nastrojom daje wyraz książka pt. *Sprawy Polaków.*

Mówi ona o sprawach Polaków, ale nie mówi, bo nie może, o sprawie polskiej. Wszystkie poruszone w niej sprawy, choćby nawet i najsłuszniejsze, jak potrzeba solidnej pracy, zwalczania kańciarstwa, uznania znaczenia *kleinarbeit*, którą stoi bogactwo Niemiec — mają znaczenie tylko względne. Cóż bowiem z tego, że Polacy powiększać będą dobrobyt kraju i nauczą się wydajnej i systematycznej pracy, jeśli wyniki tej pracy zabierze kto inny. Głoszenie haseł neopozytywistycznych jest w dzisiejszych warunkach zupełnym anachronizmem. Pozytywizm, przy wszystkich swoich złych stronach, miał przynajmniej tę cechę, że był realny. W systemie mniej więcej liberalno-kapitalistycznym można było traktować życie gospodarcze jako odrębną dziedzinę i zyski na tym polu mogły być zyskami trwałymi. W ustroju kolektywistycznym nie ma autonomicznego życia gospodarczego. Dyspozycja gospodarcza nie znajduje się w rękach polskiego pracownika, ani nawet w rękach administracji warszawskiej, ale w rękach Kremla. Gospodarstwo polskie wciągane jest w system sowieckiego olbrzyma, o poziomie życia znacznie niższym od naszego i wszelkie wysiłki gospodarcze Polaków mogą w każdej chwili być unicestwione jednym zarządzeniem Moskwy.

Dla podniesienia poziomu gospodarczego i kulturalnego Polski, dla uzbrojenia jej do konkurencji z Niemcami niezbędne jest, aby dyspozycja życiem gospodarczym znajdowała się w rękach Polaków, innymi słowy niezbędna jest niepodległość państwa. Przez pracę gospodarczą dojść do niej nie można. Przeciwnie: do rozwoju gospodarczego dojść można tylko przez odzyskanie niepodległości. Odwrotne stawianie sprawy jest w gruncie rzeczy stwarzaniem iluzji, rodzajem escapizmu, jest formą ucieczki od rzeczywistości. Rzeczywistość polega na tym, że najważniejszym zagadnieniem, od którego zależy wszystko inne jest wyzwolenie Polski spod władzy sowieckiej. Jest rzeczą słuszną, jeżeli w kraju usiłuje się podciągać życie gospodarcze jak się da, ale akcja ta ma znaczenie częściowe i jej sens zależy od rozstrzygnięć międzynarodowych. W świecie w ciągu ostatniego półwiecza zmieniło się ogromnie wiele. Nie zmieniło się jedno: tak, jak odbudowy niepodległości, ani nawet rozwoju gospodarczego na większą skalę nie dał Polsce w XIX wieku pozytywizm, ale dała go polityka narodowa — tak samo i obecnie sprawa niepodległości i sprawa rozwoju gospodarczego, połączone z sobą ściśle, zależą od samodzielnej polityki polskiej.

Praca, której Osmańczyk spodziewa się od emigracji nie jest pracą ekonomiczną, ale polityczną, pomoc jej dla kraju nie przejawi się w bilansie handlu zagranicznego, ale w owocach działalności politycznej. Nie każdy w kraju może to rozumieć w tej chwili, ale nadejdzie okres, w którym stanie się to jasne dla każdego. Polityka warunkuje ekonomię w wyższym jeszcze stopniu, niż ekonomia warunkuje politykę.

W. W.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

CENNY MATERIAŁ

Stanisław Skrzypek: THE PROBLEM OF EASTERN GALICIA. *Polish Association for the South-Eastern Provinces, Londyn,* 1948. Stron VIII plus 94.

Jakkolwiek praca dr Skrzypka ukazuje się znacznie później niżby się tego należało spodziewać, tym niemniej ma ona jeszcze przed sobą do spełnienia bardzo pożyteczną rolę. Nie jest to bowiem broszura propagandowa, ale opracowanie źródłowe, które służyć może jeszcze przez lata jako tzw. *reference book.* Książka zawiera kilkadziesiąt map, wykresów i tablic statystycznych, a w aneksie podaje kilkadziesiąt dokumentów, ponadto zawiera obfitą bibliografię.

W części pierwszej autor omawia wszechstronnie związki Ziemi Czerwieńskiej z Polską, zarówno w przeszłości, jak i w naszych czasach, analizuje także strukturę narodowościową i gospodarczą, oraz powiązania kulturalne. W części drugiej autor omawia położenie Ukraińców w Polsce, podając obfite dane o ukraińskim życiu politycznym, religijnym, gospodarczym, o prasie, samorządzie, i wreszcie stosunku Ukraińców polskich do Sowietów. W konkluzji autor stwierdza, że Rosja nie potrzebuje tych terenów i nie może im nic dać.

Książka dr Skrzypka stanowi cenny materiał dla każdego chcącego poruszać sprawy naszych ziem południowo-wschodnich.

PRADZIEJE POLSKI

Tadeusz Sulimirski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego: NAJSTARSZE DZIEJE NARODU POLSKIEGO. Wydanie czwarte, *Liber Publishers Ltd., Londyn,* 1947. Stron 52. Cena 4 s.

Powrót Polaków nad Odrę dodaje nowej aktualności badaniom o pierwotnym zasiedleniu Słowian. Toteż na czasie jest nowe czwarte wydanie skromnej broszurki prof. Tadeusza Sulimirskiego pt. *Najstarsze dzieje narodu polskiego.*

Książeczka ta jest odbitką wydania trzeciego dokonanego w Niemczech w 1945 r., uzupełniona ona jednak jest przeglądem literatury przedmiotu, jaka ukazała się w ostatnich trzech latach. A w szczególności prac prof. Lehr-Spławińskiego i Józefa Kostrzewskiego. Broszurka ilustrowana szeregiem map i wykresów daje zwięzły i popularny, ale na mocnych podstawach naukowych oparty wywód o pochodzeniu Słowian, ich najstarszych siedzibach, o praojczyźnie Polaków i ciągłości osadnictwa ziem polskich.

Powinna ona znaleźć się w bibliotece każdego polskiego skupiska.

BROSZURA O STRONNICTWIE

LE PARTI NATIONAL DEMOCRATE POLONAIS; *Son histoire, ses realisations et son programme. Paris*, 1948. *Publié par le Comité d'Organisation du Congrès des délégués du Parti National-Démocrate Polonais de l'Europe Occidentale.* Stron 16.

Komitet Organizacyjny Zjazdu Stronnictwa Narodowego w Paryżu, wydał w języku francuskim zwięzłą broszurkę, objaśniającą o charakterze i celach Stronnictwa. Na treść broszury składają się: dzieje Stronnictwa, polityka Stronnictwa podczas wojny, i wskazania programowe uchwalone na Zjeździe londyńskim w maju br. Broszurka stanowi bardzo pożyteczną informację dla czytelnika władającego językiem francuskim. Wydana jest w formie estetycznej i w bardzo jasnym układzie.

PLACÓWKA

Od lipca wznowiona została w Paryżu *Placówka*.

Placówka jest tygodnikiem politycznym, społecznym i literackim kierunku narodowego. Pismo ma charakter popularny, ale nie brukowy. Przynosi ono obfity dział informacyjny i artykułowy. Ma objętość czterech stron formatu gazetowego i bardzo przystępną cenę.

W pierwszym numerze Redakcja w następujący sposób określa swoje cele:

„Jesteśmy niezależnym pismem polskim. Główne nasze zadanie — to służba sprawie polskiej i dążenie do realizacji celów niezależnej polityki polskiej, zmierzającej do odbudowania niepodległego państwa.

„Dlatego zwalczać będziemy wszelkie obce agentury i pomniejszycieli terytorium Polski.

„Nie zamierzamy na naszych łamach prowadzić polityki partyjnej, ale służyć będziemy polskiej polityce narodowej, tej, która na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat stale dbała o interes Polski, po zakończeniu Pierwszej Wojny Światowej doprowadziła do odbudowania państwa polskiego, a od początku Drugiej Wojny Światowej w nieustannej walce o niepodległość Polski nie skapitulowała i nie zeszła na manowce szkodliwych i niedorzecznych kompromisów.

„Będziemy też przeciwni rozdrabnianiu i rozbijaniu polskich wysiłków tam, gdzie jest potrzebna jedność działania i wspólny front.

„W dziedzinie zagadnień społecznych i zawodowych będziemy służyć sprawom polskiego wychodźstwa i wespół z powołanymi do tego organizacjami społecznymi i zawodowymi walczyć będziemy o zabezpieczenie bytu polskich mas pracujących.

„W ciężkich chwilach walki o Polskę i byt tysięcy Polaków rozsianych po całym świecie nie mogą nam być obce zagadnienia obrony polskiej kultury i rozwoju polskich wartości duchowych zagrożonych dzisiaj przez brutalną ekspansję materializmu i marksizmu".

Placówka zapowiada rozpoczęcie druku pamiętników mec. Stypułkowskiego oraz wprowadzenie stałej korespondencji z Londynu.

Pierwszy numer otwiera przegląd położenia politycznego. Znajdujemy w nim następującą interesującą uwagę:

„Nie dalibyśmy właściwego obrazu wydarzeń ostatnich miesięcy, gdybyśmy nie wspomnieli o zupełnym bankructwie jałtańskich kapitulantów. Grupa ta na emigracji przestała istnieć, a jej krajowy przywódca musiał po daremnym szamotaniu się w sidłach warszawskiego systemu sromotnie uciekać za granicę. Zwolennicy jego w kraju poszli w rozsypkę, lub do okopów wroga, on sam w krajach anglosaskich wypłakuje teraz przed dziennikarzami swój warszawski zawód i swoje z Bierutem niepowodzenia. W ten sposób oczyściła się atmosfera na emigracji. Obóz narodowy, który od czterech lat walczył zawzięcie z wyznawcami i obrońcami Jałty, ma już teraz przeciw sobie samych tylko wyraźnych agentów Moskwy".

Podejmowanie nowego wydawnictwa polskiego na emigracji jest zadaniem śmiałym. We Francji, gdzie ukazuje się *Placówka* nie było ostatnio ani jednego polskiego tygodnika stojącego na gruncie niepodległości. Śmiałą więc inicjatywę wydawców powitać należy z uznaniem i nie tylko życzyć im powodzenia, ale wyrazić nadzieję, że czytelnik polski na emigracji odpowie na ich inicjatywę pełnym poparciem.

UZUPEŁNIENIE

W sprawozdaniu ze Zjazdu Kontynentalnego Stronnictwa Narodowego w Paryżu, które ukazało się w lipcowym zeszycie *Myśli Polskiej*, pominięty został przez pomyłkę w spisie członków prezydium Zjazdu p. Julian Wolski, jeden z delegatów Stronnictwa Narodowego we Francji.

ROCZNIK POLONII ZAGRANICZNEJ NA ROK 1948

wraz z KATALOGIEM PRASY i KSIĄŻKĄ ADRESOWĄ

Stron 264 Cena 8 s. 6 d.

Zawiera informacje i adresy z 44 krajów

Afryki Środkowej (Rodezja Poł. i Półn.), Afryki Wschodniej (Kenia, Tanganika, Uganda), Argentyny, Australii, Austrii, Belgii, Boliwii, Brazylii, Chile, Chin, Danii, Egiptu, Ekwadoru, Francji, Grecji, Hindustanu, Hiszpanii, Holandii, Irlandii, Kanady, Kolumbii, Konga Belgijskiego, Kuby, Libanu, Luksemburga, Meksyku, Niemiec, Norwegii, Nowej Zelandii, Palestyny, Paragwaju, Portugalii, Stanów Zjednoczonych, Szwajcarii, Szwecji, Unii Poł. Afrykańskiej, Urugwaju, Watykanu, Wielkiej Brytanii, Wenezueli i Włoch.

Do nabycia u wydawcy:

„ATLAS" Publishers and Distributors — 15, Dunheved Road North, Thornton Heath, Surrey, Gr. Britain

oraz

w polskich księgarniach i kioskach.

WALTON FURNITURE & REPAIRERS LTD.,

2, Craven Terrace, LONDON, W. 2

Tel. PADdington 6022

Nowootwarty polski sklep meblowy wykonuje wszelkie roboty stolarsko-tapicerskie szybko i tanio

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

RUINY I FUNDAMENTY

Nakładem „Biblioteki Książki Polskiej"

Cena 7/6

DO NABYCIA W KSIĘGARNIACH

TREŚĆ Nr 125 (Rok VIII, Nr 8) „MYŚLI POLSKIEJ"

„MYŚL POLSKA"
założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się raz w miesiącu.
Redakcja i Administracja:
8 Alma Terrace, Allen Street, London, W.8. Tel. WEStern 1797.

Prenumerata półroczna (6 numerów) 12s. lub $ 4.
Prenumerata roczna (12 numerów) £1. 4s. 0d. lub $ 8.

Printed for „Myśl Polska" by N. MacNeill & Co., Press Ltd., 127 Walworth Road, London, S. E. 17, August, 1948.